

# Paweł Wrona

---

## Wspomnienia pułkownika Emila Czaplińskiego

---

Rocznik Lubelski 39, 221-259

---

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

PAWEŁ WRONA

Lublin

## Wspomnienia pułkownika Emila Czaplńskiego

Chociaż pułkownik Emil Wojciech Czaplński nie doczekał się jeszcze pełnej biografii<sup>1</sup>, listę poświęconych mu publikacji można uznać za pokaźną. Pisano na jego temat zarówno w II Rzeczypospolitej<sup>2</sup>, w okresie PRL<sup>3</sup>, jak i później<sup>4</sup>. W niektórych pracach pojawia się on na zasadzie wzmianki na marginesie, pobocznego tematu, którego rozwijanie nie wnosiloby wiele w zakres rozważanej problematyki<sup>5</sup>. Nie można stwierdzić, że postać pułkownika jest odkryciem dla historiografii dotyczącej Lublina i Lubelszczyzny czy dla samych lublinian. Czaplński został uhonorowany m.in. płytą pamiątkową w lubelskim Kościele Garnizonowym, a jego imię nosi Jednostka Strzelecka 2010 Lublin Związku Strzeleckiego „Strzelec” Organizacji Społeczno-Wychowawczej.

Pomimo to, pamięć o pułkowniku funkcjonuje w stosunkowo niewielkim gronie zainteresowanych, również wśród historyków. Bez wątplenia jest to związane z lukami w polskiej historiografii, które stopniowo są uzupełniane po 1989 r., oraz z szerszym kontekstem zjawisk społecznych dotyczących polskiej pamięci zbiorowej. Czy postać pułkownika wymaga jednak uwagi historyków? Bez

---

1 Pułkownikowi nie poświęcono jak dotąd pogłębionego opracowania biograficznego wykraczającego poza ramy krótkiego biogramu lub popularnonaukowego artykułu. E. Czaplński nie jest bynajmniej odosobnionym przypadkiem. Na łamach „Archeologii Wojennej” systematycznie ukazywane są sylwetki podobnych mu zapomnianych oficerów, zazwyczaj publikowane w czasie odtwarzania pełnej biografii.

2 *Encyklopedia wojskowa*, red. O. Laskowski, t. 2, Warszawa 1932, s. 20; *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918–1920*, z. 1: *2 pułk piechoty Legionów*, oprac. J. Sitko, [b. m. i r. w.], s. 15, 17, 20, 22, 29, 31–32, 34, 40–41.

3 M. Derecki, *Karabin i lilijka*, „Kamena”, 10 I 1988, nr 1 (899), s. 4–5; H. Żelewski, *Dzieje bojowe 8 PP Leg. w walkach obronnych 1939 r.*, Lublin 1984, s. 118. Zob. też: A.L. Gzella, *Oni bronili Lublina w 1939 r.*, Lublin 1989.

4 W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2005, s. 173–174; S. Dąbrowski, *Plk Emil Czaplński – Harcerz Rzeczypospolitej, działacz harcerski, Kawaler Krzyża Virtuti Militari*, [w:] *Harcerski czyn niepodległościowy 1910–1921*, t. 3: *Wybitni instruktorzy i działacze harcerscy z lat 1911–1939 – współtwórcy niepodległej Rzeczypospolitej*, red. T. Katafiasz, Łysomice–Toruń 2008, s. 120–128; M. Derecki, *Jak plk Emil Czaplński odchodził z wojska*, „Dziennik Lubelski”, 29 X 1990, nr 193, s. 7–9; A.L. Gzella, *Bronili miasta i honoru*, Lublin 2000, s. 18–19; idem, *W cieniu chwały 8 PP Leg.*, Lublin 2002, s. 60, 63, 91, 135–136, 161; L. Lubiniecka, *Od cudu do dramatu*, <http://www.gs24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20070427/MAGAZYN/70426023> [data dostępu: 7 III 2013]; *Słownik biograficzny miasta Lublina*, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. Witusik, t. 1, Lublin 1993, s. 57–58.

5 H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935, s. 448–449, 581, 583–584, 811; J. Kasperek, *Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej*, Lublin 1989, s. 19, 49; S. Wawrzycycki, *2 pułk piechoty Legionów*, Pruszków 1992, s. 15–17, 47; A. Winiarczyk, *Związek Harcerstwa Polskiego na Lubelszczyźnie 1918–1939*, Lublin 1994, s. 18, 40, 52, 130, 165; J. Wrona, *Zaleźni czy suwerenni? Stronnictwo Demokratyczne w województwie lubelskim 1944–1975*, Lublin 1998, s. 300–301.

wątpienia tak, chociażby z uwagi na historyczne znaczenie tej postaci. Nie wydaje mi się zasadne przedstawianie całego życiorysu pułkownika. Sam Autor wspomnień zrobił to już dokładnie. Wystarczy w tym miejscu jedynie wspomnieć, że Czapliński był działaczem ruchu niepodległościowego, legionistą i peowia-kiem, zastępcą dowódcy Straży Granicznej, wysokim rangą oficerem II Rzeczypospolitej (dowódcą 2 pułku piechoty, dwukrotnym dowódcą garnizonu i miasta Lublin<sup>6</sup>) i aktywnym uczestnikiem życia społecznego w Lublinie. Wielokrotnie miał bliski kontakt z jednymi z najważniejszych postaci w dziejach Polski. Jego biografia jest również doskonałym przyczynkiem do portretu zbiorowego oficerów-niepodległościowców.

Może dziwić fakt, że mimo iż do wspomnień Czaplińskiego mieli już dostęp liczni historycy i publicyści, nie zostały one do tej pory opublikowane w całości. Obszerne fragmenty były już prezentowane na łamach prasy na zasadzie cytatów, które miały za zadanie prezentować osobistą perspektywę pułkownika i kompensować nieumiejętność prowadzenia narracji historycznej. Do tej pory nikt nie zdecydował się jednak na profesjonalną edycję.

Podstawą niniejszego opracowania jest liczący 31 stron maszynopis będący w posiadaniu rodziny Czaplińskich. Zgodnie z klasyfikacją rodzajów literackich tekst można uznać za pamiętnik lub autobiografię. Mając na uwadze złożoną formę materiału i jego małą objętość, postanowiłem posłużyć się ogólniejszym terminem i nazwać go po prostu *wspomnieniami*. Jest to jedyny egzemplarz, który powstawał w latach siedemdziesiątych XX w. Tekst był pisany przez Czaplińskiego samodzielnie, on sam dokonał też powierzchniowej redakcji. Maszynopis nosi ślady poprawek – pojawiają się fragmenty skreślone, zamazane lub nadpisane. Jedna ze stron była też pocięta żyłką i sklejona na nowo w celu nowego ustrukturyzowania wypowiedzi. Znaczna większość modyfikacji nie wiąże się ze zmianą treści przekazu, jego zawartości informacyjną, bowiem dotyczą one języka i budowy wypowiedzi. Sposób prowadzenia narracji i fizyczna forma tekstu jasno wskazują, że maszynopis był tworzony *ad hoc*, bez wcześniejszego przygotowania, w sposób w gruncie rzeczy nieprzemysłany (o czym świadczą również błędy interpunkcyjne i składniowe), co wydaje mi się niewątpliwą zaletą tego dokumentu. Tekst powstawał stopniowo i nierównomiernie, partiami, przez kilka lat. Czapliński pisał często pod wpływem emocji. Niejednokrotnie powtarzał opisy wydarzeń i nazwiska osób, w stosunku do których odczuwał silne emocje, co sugeruje, że często przerywał tworzenie i zapominał później, co zanotował wcześniej.

Pułkownik nie wyjaśnił w tekście motywów spisywania wspomnień. Głębsza analiza wskazuje jednak typowy powód pisania autobiografii – chęć pogodzenia się z przeszłością, dokonanie swojego rodzaju autoterapii i podsumowania w schyłkowym okresie życia. Wiadomo, że Czapliński nie przewidywał publikacji tekstu, nie było to zresztą możliwe w ówczesnych realiach politycznych z uwagi na treść i zawarte w nim opinie. Maszynopis był *de facto* przeznaczony tylko

6 Należy przyznać, że nazwanie Czaplińskiego „komendantem garnizonu” lub „komendantem miasta” nie jest żadną ujmą. Komenda miasta w wojsku II Rzeczypospolitej była traktowana właśnie jako władze garnizonowe. Zazwyczaj rodzina pułkownika z dużym pietyzmem podchodzi do kwestii tego tytułu. Autorzy publikacji dotyczących Autora publikowanych wspomnień różnie ją jednak traktowali. Zob. „Rocznik Oficerski” 1932, s. 504.

dla rodziny. Wcześniej Czapliński przez większość swojego życia prowadził liczne zapiski o charakterze memuarystycznym, co było powszechne wśród polskiej inteligencji jego czasów. Mają one formę pisanego odręcznie diariusza i obejmują kilka zeszytów, z których jeden nosi stemple oflagu. Wcześniejsze notatki nie mają ciągłości w stosunku do tekstu wspomnień. Wydaje się, że Autor planował jednak do nich powrócić, gdyż pozostawił puste miejsca przy nazwiskach lub datach, których nie pamiętał.

Autor stosował narrację retrospektywną, w momentach silnie nacechowanych emocjonalnie uteraźniejszoną, w pierwszej osobie, uporządkowaną chronologicznie, miejscami naśladowującą mowę codzienną, niekiedy stylizowaną, utrzymaną w patetycznym tonie. Tekst spełnia warunki tzw. dobrej narracji, co świadczy o dobrym zdrowiu psychicznym i równowadze emocjonalnej.

Maszynopis posiada niejednorodną strukturę. Składa się z dwóch oddzielnych części noszących odrębne tytuły. Pierwsza – *Życiorys* – to klasyczny biogram wojskowy, ubogacony opisami tych wydarzeń, które miały dla Autora szczególne znaczenie osobiste. Druga – *Jak rozstałem się z wojskiem?* – to wspomnienia *sensu stricto*. Czapliński przedstawia i szczegółowo charakteryzuje swoją działalność w ruchu niepodległościowym przed I wojną światową, sytuację w Lublinie we wrześniu 1939 r., realia okupacji sowieckiej, życie codzienne w oflagu, walki na Pomorzu w 1945 r., życie w Lublinie po wejściu w sowiecką strefę wpływów oraz poziom życia niewygodnych dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej kombatanów. Niestety, bardzo skrótowo potraktował swoją karierę wojskową w latach 1914–1921 oraz cały okres międzywojenny. Dla historyka dużą wartość mają szczególnie opisy działalności Wojsk Ochrony Pogranicza i walk z Ukraińską Powstańczą Armią. Niezwykle ważne są też te fragmenty jego relacji, które pokazują obraz stosunków narodowościowych w okresie wojny, a zwłaszcza szok kulturowy będący wynikiem zetknięcia się z Niemcami i Rosjanami. Większości z tych opisów próżno szukać w innych źródłach. To bardzo cenny zapis mentalności przedstawiciela inteligencji polskiej żyjącego tak naprawdę w kilku epokach, w których musiał się zaadaptować do różnych warunków.

Bardzo ważny dla rodziny Czaplińskich jest fragment dotyczący opuszczenia Lublina we wrześniu 1939 r. Historycy celowo unikają problematyki obrony miasta z uwagi na dużą niejednorodność informacji zawartych w źródłach dotyczących tego zagadnienia i znaczące trudności w przeprowadzeniu ich krytyki. Ten temat był przez długi czas powodem wielu kontrowersji, a także manipulacji. Z pozoru pułkownik nie opisuje niczego, co nie byłoby znane historykom. Jasno stwierdza, że nie planowano użycia sił wojskowych do obrony miasta, a cywilnych ochotników (podobnie jak straż obywatelską) wspomina zaledwie mimochodem. Dotychczas badacze zakładali, że Czapliński opuścił miasto 14 września wraz z komendą. Przyjmowali tak nawet ci historycy, którzy korzystali z maszynopisu, gdyż tekst wspomnień nie wskazuje jednoznacznie, którego dnia pułkownik wyjechał. Dopiero zapiski w diariuszu wskazują, że opuścił on Lublin 17 września. Dziwić może brak łączności między cywilnym komitetem, który zajął się kwestią obrony miasta, a pozostałym w mieście komendantem. Co prawda Czapliński nie miał władzy nad cywilnymi ochotnikami, a faktyczny zakres jego obowiązków został znacząco zredukowany po wycofaniu sił wojskowych, jednak

tego typu brak porozumienia w czasie wojny musi zdumiewać. Wspomnienia nie podważają w fundamentalny sposób obecnego (przynajmniej – mocno ogólnego) obrazu Lublina w czasie kampanii wrześniowej, jednak jasno wskazują, że ten temat domaga się uwagi zawodowych historyków.

Wspomnienia nie zostały opatrzone podpisem Autora, zatem nie został dopełniony pakt autobiograficzny. Jest to problem znany od dawna historykom dziejów najnowszych i edytorom źródeł XX-wiecznych<sup>7</sup>. Pomimo tego, wszystko wskazuje na autentyczność wspomnień. Skoro tekst był pisany „do szuflady” przez skazanego na emigrację wewnętrzną pułkownika można uznać, że sama tradycja rodzinna jest przesłanką uwiarygodniającą dokument. Również wewnętrzna krytyka źródła sugeruje, że jest on tym, za co uchodzi. Jak już zostało zaznaczone, narracja wykazuje daleko idące analogie do życiorysów wojskowych, co jest typowe dla wspomnień legionistów<sup>8</sup>. Autor posługuje się niekiedy nawet sztywną terminologią wojskową. Interdyscyplinarna krytyka wspomnień Czaplńskiego (której mam zamiar poświęcić odrębny artykuł) dodatkowo potwierdza ich autentyczność.

W krytyce tekstu wykorzystałem nie tylko opracowania dotyczące postaci pułkownika (w dużej mierze oparte niemal wyłącznie na samych wspomnieniach), ale również dokumenty osobiste i pamiętki będące w posiadaniu rodziny Autora. Nieocenionym źródłem informacji była dla mnie tradycja rodzinna, a zwłaszcza wspomnienia syna pułkownika – Janusza Czaplńskiego. Tekst wspomnień nie wykazuje też znaczących niezgodności (za wyjątkiem różnic między słowem mówionym a pisanym) z audycją radiową Zbigniewa Stepka *Mówi komendant miasta* z 1970 r., w której uwieczniono głos płk. Czaplńskiego<sup>9</sup>. Nie mogłem niestety skorzystać z akt Centralnego Archiwum Wojskowego, które pozostawało zamknięte w okresie przygotowywania niniejszego tekstu. Nie zapoznawałem się również z aktami z zasobu Instytutu Pamięci Narodowej, pozostawiając to zadanie przyszłemu biografowi pułkownika.

Jaka jest wiarygodność tekstu? Nie większa (ani mniejsza) niż w przypadku innych wspomnień czy źródeł historycznych w ogóle<sup>10</sup>. Czaplński najwyraźniej starał się możliwie najdokładniej oddać to, co widział, również opisując poszczególne wydarzenia. Jest to typowe zarówno dla pamiętników legionowych, jak i dla wspomnień w ogóle<sup>11</sup>. Niemniej tekst to przede wszystkim zapis subiektywnej perspektywy pułkownika, opartej na emocjach, co jest charakterystyczne dla

7 R. Murawski, *Niektóre aspekty publikacji źródeł historycznych*, [w:] *Problemy edytorstwa. Materiały seminarium zorganizowanego przez PWN w październiku 1970 r.*, red. K. Haulak, W. Lipnik, T. Zemlerowa, Warszawa 1971, s. 143.

8 U. Oettingen, *Źródła pamiętnikarskie autorstwa żołnierzy Legionów Polskich 1914–1917*, [w:] *Tekst źródła – krytyka – interpretacja*, red. B. Trelińska, Warszawa 2005, s. 401–402, 408–409.

9 Korzystałem z kopii nagrania użytej JS 2010 przez Radio Lublin.

10 Nie uważam, że istnieje źródło lepsze lub gorsze, niezależnie, czy jest ono „obiektywnym” sprawozdaniem administracji państwowej, czy też „subiektywnym” pamiętnikiem. Każde z nich wymaga sumiennej krytyki i zestawienia z innymi przekazami zgodnie z zasadami warsztatu historyka. Jest to kwestia z pozoru oczywista, jednak wciąż budząca liczne kontrowersje w środowiskach zawodowych historyków, zwłaszcza w kontekście *oral history*.

11 Bardzo często, zbierając relacje mówione, spotykam się u świadków historii ze zdumiewającym wręcz dążeniem do przekazania rozmówcy prawdziwego opisu przeszłości.

wszystkich przekazów wspomnieniowych. Mimo to zapiski zawierają cenny materiał faktograficzny, którego nie można jednak traktować bezkrytycznie. Uległ on zniekształceniom typowym dla ludzkiej pamięci (tzw. „grzechy pamięci” opisane przez Daniela Schactera<sup>12</sup>), co szczególnie widać w dwukrotnym opisie wydarzeń po II wojnie światowej. Mimo że generalny zarys okresu powojennego w obu fragmentach tekstu pozostał niezmieniony, to jednak w kwestiach szczegółowych wykazuje on duże rozbieżności<sup>13</sup>. Postanowiłem nie scalać obu wyimków nie tylko dlatego, że byłaby to daleko idąca ingerencja, ale również mając świadomość, że jest to duże ułatwienie dla historyka starającego się wykorzystać wspomnienia w celach badawczych. Pozwoli to określić, w których punktach należy traktować je z pewnym dystansem. Ten przykład jasno wskazuje, że wspomnienia płk. Czaplńskiego są przede wszystkim świadectwem swojej epoki.

Przygotowując niniejszy tekst, postępowałem zgodnie z zasadami sztuki edytorskiej. Uwzględniłem poprawki pułkownika, zaznaczając je w wypadku, w którym mogłyby mieć znaczny wpływ na treść. Wyrazy nadpisane wcieliłem w tekst, dodając stosowną adnotację, a dłuższe wypowiedzi, które zostały nadpisane przyniosłem do przypisów dolnych. Poprawiłem błędy ortograficzne i interpunkcyjne oraz uwspółcześniłem sposób zapisu niektórych wyrazów, które Autor pisał jeszcze w sposób charakterystyczny dla okresu międzywojennego (np. *austryjacki*)<sup>14</sup>. Postępowałem tak, aby w żaden sposób nie zniekształcić myśli Autora ani stylistyki tekstu. Staralem się zachować pisownię nazw własnych, z wyjątkiem nazw narodowości, które pułkownik zazwyczaj zapisywał małą literą. Rozwinałem skróty (z wyjątkiem tych, które funkcjonują już w pewnej konwencji, np. UB) i ujednoliciłem pisownię dat. Zachowałem wszystkie podkreślenia, kapitaly itd. Uzupełniłem również niektóre brakujące daty, korzystając z zapisków pułkownika.

Rodzinie Czaplńskich dziękuję za zaufanie.

## Emil Czaplński, Życiorys

Urodziłem się w Krakowie dn. 8 września 1892 r. z matki Emilii Popiel i Kazimierza, wśród dziewięciorga rodzeństwa. Ojciec mój – były urzędnik austriacki, tzw. *financ*, a urzędowo: starszy nadoficjał cłowy c. k. Straży Skarbowej – weteran Powstania Styczniowego, wiódł mię, pacholę paro-kilkoletnie, na Wawel do grobów królewskich i nieraz wskazywał na niedostępne dla nas Polaków pokoje rezydencji królewskiej, skąd rozlegał się gwar niemieckiej mowy żołdaków austriackich, na co ja odezwać<sup>15</sup> się miałem raz tymi słowami: „Tatusiu! Trzeba ich stąd wygonić! [?] [ss] – Uczyniłem to w 20 lat później, pod wodzą gen. Roi<sup>16</sup>.

12 Zob. np.: M. Reuter, *Koncepcja „siedmiu grzechów pamięci” Daniela Schactera*, „Preteksty” 2006, nr 7, s. 45–62, [online:] [http://ksf.amu.edu.pl/preteksty/pdf/nr7/7\\_reuter.pdf](http://ksf.amu.edu.pl/preteksty/pdf/nr7/7_reuter.pdf) [data dostępu: 29 VIII 2013].

13 To również jest typowe dla materiałów wspomnieniowych.

14 Styl pułkownika jest charakterystyczny dla sposobu organizacji wypowiedzi, z którym często spotykam się w moich badaniach dotyczących II Rzeczypospolitej.

15 Pierwotnie – „odezwać”. Wyraz poprawiony.

16 Bolesław Roja (1867–1940) – generał dywizji Wojska Polskiego. Przed 1914 r. był rezerwistą i agentem wywiadu austriackiego. Współpracował też z ruchem sokolim. W czasie wojny służył jako oficer Legionów Pol-

W szóstym roku życia, w r. 1898 ojciec przeniesiony na emeryturę przesiedlił się wraz z czworgiem najmłodszych, nieletnich dzieci na swą ojcowiznę, na 3-morgowe gospodarstwo na przedmieściu Grybowa. Pięciu dorosłych synów weszło już dawno w życie samodzielne, własne. Po kilku latach, ze względu na szkoły – przenieśliśmy się na stałe do Krakowa i tam ukończyłem gimnazjum i studia uniwersyteckie.

Młody akademik – wszedłem od razu w atmosferę intelektualną i patriotyczną. – W roku 1910 dostał mi się w rękę angielski egzemplarz „SCOUTING FOR BOYS” Baden-Powella<sup>17</sup>. Wraz z kilku przyjaciółmi z trudnością, ale i z wielkim entuzjazmem przestudiowaliśmy ten wspaniały podręcznik, ten katechizm patriotycznego wychowania młodzieży, na jaki Młoda Polska czekała. – W ciągu paru miesięcy utworzyliśmy „Pierwszy Akademicki Patrol Skautowy” w Krakowie. – Dowódcą został Władysław Kołomłocki<sup>18</sup>, zaś zastępcą ja, do spraw szkolenia i sprawności, w zastępie było nas 16 kolegów, umundurowanych improwizacyjnie i z drążkami 2 m. Po pięciu miesiącach intensywnych ćwiczeń, po opanowaniu wszystkich stopni sprawności – zgłosiliśmy się do Towarzystwa Gimnastycznego „SOKÓŁ”, gdzie mieściła się komenda organizujących się drużyn skautowych gimnazjalnych. Komendant prof. Zygmunt Wyrobek<sup>19</sup> przyjął

---

skich. Dowodził 2 i 4 pp. Brał udział m.in. w bitwie pod Jastkowem, gdzie naraził swój oddział na duże straty. Członek Rady Pułkowników i przez pewien czas komendant Polskiej Organizacji Wojskowej. Po kryzysie przysięgowym przeniesiony na własną prośbę do armii austriackiej. W 1918 r. komendant wojsk okręgu krakowskiego z ramienia Polskiej Komisji Likwidacyjnej, później dowódca Grupy Operacyjnej „Wschód”. W 1919 r. dowodził 2 Dywizją Piechoty Legionów, a następnie GO walczącej na froncie litewsko-białoruskim. Później dowódca – kolejno – Okręgu Generalnego Kielce i OG Pomorze. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził pomorską grupą operacyjną i przez kilka dni 2 Armiją. Będąc zwolennikiem porozumienia z bolszewikami, zwolniony. W okresie międzywojennym przeniesiony w stan spoczynku. Działacz Stronnictwa Chłopskiego (poseł 1928–1929), Centrolewu i Stronnictwa Ludowego. W czasie II wojny światowej aktywny w Polskim Czerwonym Krzyżu. W 1940 r. aresztowany. Zginął w obozie Sachsenhausen. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych.

17 Sir Robert Stephenson Smyth Baden-Powell (1857–1941) – generał brytyjski, twórca metody skautowej i skautingu. Służył w koloniach brytyjskich w Południowej Afryce, Afganistanie i Indiach, pełniąc służbę w policji, armii (kawaleria) i wywiadzie. W czasie wojen burskich sławę zapewniło mu dowodzenie obroną Mafeking (1899–1900), czemu zawdzięczał awans do stopnia generała majora. Poczynione wówczas obserwacje dotyczące wykorzystania młodych chłopców w działaniach zwiadowczych oraz doświadczenie w zakresie szkolenia rekrutów zaowocowały opracowaniem jego oryginalnej koncepcji wychowawczej. Od 1907 r. rozwijał ją, tworząc ruch skautowy. W 1910 r. przeszedł na emeryturę jako generał porucznik. W 1921 r. nadano mu tytuł barona, a od 1929 r. tytułował się jako baron Baden-Powell of Gilwell. Uehonorowany wieloma odznaczeniami na całym świecie.

18 Władysław Kołomłocki (1892–1939) – artysta, rysownik, geograf i pedagog. Drużynowy III Krakowskiej Drużyny Skautowej, twórca akademickiej drużyny skautowej. Działacz „Zarzewia”. W 1912 r. zapisany do Polskich Drużyn Strzeleckich, musiał jednak opuścić organizację z uwagi na swoją instruktorską działalność w harcerstwie. Nie przeszkadzało mu to jednak działać w Stałych Drużynach Sokolich. W czasie wojny w 2 pp Leg. do 1915 r. Później był kartografem w Komendzie Legionów. Wzięty do niewoli pod Rarańczą został internowany na Węgrzech, następnie w 2 pp Polskiego Korpusu Posiłkowego. W 1919 r. w Batalionie Akademickim w Krakowie. W 1920 r. ponownie podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskał uprawnienia pozwalające na uprawianie zawodu nauczyciela. Nauczał w Krakowie (jednocześnie będąc rysownikiem w Instytucie Biologicznym UJ) i Gostyniu. Pozostał tam do śmierci, prowadząc działalność społeczną oraz udzielając się w harcerstwie. Odznaczony Krzyżem Niepodległości.

19 Zygmunt Wyrobek (1872–1939) – nauczyciel, lekarz, pracownik UJ, działacz wychowania fizycznego i harcerz. Wychowawca w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” i instruktor w Batalionach Szkolnych, dyrektor Parku Jordana w Krakowie. Jeden z organizatorów skautingu przy ruchu sokolim. W czasie wojny kontynuował

nas z radością, gdyż napływ młodzieży z wiosną 1911 roku stał się niemal żywiołowy i potrzebował już wyszkolonej starszyny harcerskiej do nowo formowanych drużyn. Patrol nasz rozwiązał – a nas porozdzielał do drużyn. I tak ja otrzymałem przydział jako pomocnik drużynowego IV Krakowskiej Drużyny Skautowej, pod komendę druha Janusza GĄSIOROWSKIEGO<sup>20</sup>. Z miejsca pokochałem go za jego gorący patriotyzm, wysoką postawę etyczną i moralną. – On to w lipcu 1911 r. wprowadził mnie na tajne zebranie kilkudziesięciu akademików ćwiczących się wojskowo<sup>21</sup> i ślęczących właśnie nad mechanizmem karabinu Mannlichera. – To była tajna „Szkoła Podchorążych”<sup>22</sup>, kuźnia przyszłych oficerów polskich. Byli wśród nich: Narbutt, Łuczyński Jerzy<sup>23</sup>, Juliusz Ulrych<sup>24</sup>, Stanisław Długosz<sup>25</sup>

---

pracę w seminarium nauczycielskim i Parku Jordana. W II Rzeczypospolitej kontynuował pracę nauczycielską (również na różnych szczeblach Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego i na znaczących funkcjach w wielu organizacjach nauczycielskich) i aktywność w popularyzacji WF (w tym w Radzie Naukowej WF). Dalej czynny w TG „Sokół” i krakowskich strukturach Związku Harcerstwa Polskiego. Od 1935 r. na emeryturze. Odnznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Niepodległości.

20 Janusz Tadeusz Gąsiorowski (1889–1949) – generał brygady WP. Studiował w Wiedniu i Krakowie (tam ukończył filozofię w 1912 r.). Działacz Związku Młodzieży Polskiej „Przyszłość” („Pet”). Współzałożyciel Armii Polskiej i komendant krakowskiej PDS. Jako rezerwista armii austriackiej znalazł się w niej po wybuchu wojny. Współpracował z Polską Organizacją Wojskową, od 1917 r. w jej Komendzie Naczelnej. Poszukiwany przez władze zaborcze działał jednak w sposób jawny w Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. W 1918 r. w OG w Warszawie, w rok później w dyplomacji wojskowej. W 1920 r. jako dowódca 3 p. artylerii polowej i 3 Brygady Artylerii. Do 1923 szef sekcji Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Sztabu Generalnego, później wykładowca w Doświadczalnym Centrum Wyszkożenia w Rembertowie. Do 1926 r. w Komisji Uzbrojenia Armii, następnie szef Biura Inspekcji Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Od 1931 r. szef SG, a od 1935 r. dowódca 7 DP, którą dowodził w 1939 r. Wzięty do niewoli przez Niemców, po zakończeniu konfliktu zamieszkał we Francji. Autor publikacji wojskowych pisanych pod pseudonimem.

21 Ten wyraz Autor zapisał wielką literą.

22 W PDS Czaplński nosił pseudonimy: „Emil Zaleski”, „Tertulian” i „Zaleski”. „Żołnierzem” został dopiero 26 X 1913 r., a podoficerem już 16 XII. Nie został zatem wprowadzony bezpośrednio do szkoły podoficerskiej (do której skierowano go dopiero 3 II 1914 r.), musiał najpierw przejść formalnie szkolenie rekruckie. Czaplński opisuje to jednak tak, jakby przechodził szkolenie w utworzonej w 1910 r. szkole instruktorów, którą w 1911 r. przemianowano na szkołę podchorążych.

23 Aleksander Jerzy Narbutt-Łuczyński (1890–1977) – generał brygady WP. W czasie studiów w PDS. Był komendantem okręgu V, a później okręgu II. Ukończył szkołę podoficerską i oficerską Drużyn. W Legionach służył w 1, 5 i 6 pp. Internowany w Beniaminowie, następnie przeszedł do 2 pp Polskiej Siły Zbrojnej. W 1918 r. zorganizował i dowodził 38 pp. W roku kolejnym na stanowisku dowódcy 18 Brygady Piechoty, GO i 2 DP Leg. Później stopniowo awansował na kolejne stopnie. W latach trzydziestych XX w. dowódca krakowskiego Okręgu Korpusu. W kampanii wrześniowej dowódca etapów Armii „Kraków”. Po przedostaniu się do Francji był początkowo generałem do specjalnych poruczeń ministra spraw wojskowych, następnie w rezerwie Naczelnego Wodza. Do końca wojny nie obejmował żadnego z ważnych stanowisk. Osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. Odnznaczony Orderem Virtuti Militari V kl., Orderem Polonia Restituta III i IV kl., czterokrotnie Krzyżem Walecznych i dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi.

24 Juliusz Ulrych (1883–1959) – pułkownik WP. Studiował prawo na UJ. Działacz „Petu”, „Zetu” i „Zarzewia”. Czynny w Armii Polskiej i PDS. W czasie wojny służył w Legionach, później na różnych stanowiskach sztabowych. W latach 1926–1927 szef sztabu Korpusu Ochrony Pogranicza. Organizator i pierwszy dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przystosobienia Wojskowego (do 1929 r.). W okresie 1934–1936 był zastępcą szefa Administracji Armii, a od 1935 do 1939 r. ministrem komunikacji. W 1938–1939 poseł. Działal w wielu organizacjach społecznych, w tym w Związku Legionistów Polskich (również jako komendant naczelny). Po wybuchu II wojny światowej internowany w Rumunii. Po jej zakończeniu osiedlił się w Wielkiej Brytanii. Odnznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi i Orderem Gwiazdy Rumunii.

25 Stanisław Długosz (1891–1915) – zarzewiak, drużyniak, oficer Legionów Polskich. Członek „Petu”, Narodowego Związku Robotniczego, Polskiego Związku Wojskowego, Polskiej Organizacji Skautowej i innych.



i wielu znakomitych w Polsce bojowników i dowódców, literatów i mężów stanu – oczywiście w przyszłości! Wśród nich Franciszek Grudziński-Pększyc<sup>26</sup> – rycerz bez skazy i trwogi, całkowicie oddany duszą i ciałem szkoleniu kadr przyszłych Legionów Polskich, ukochany przez nas wszystkich. Do grona starszyny należał szczególnie ceniony znawca sztuki wojennej i wiedzy wojskowej – kolega Michał Żymierski<sup>27</sup>, który zjawiał się wśród nas w mundurze austriackiego jednorocznego<sup>28</sup> – z rozkazu bowiem organizacji przerwał swe studia uniwersyteckie, by przyswoić sobie tajniki wiedzy wojskowej i stać się znakomitym znawcą sztuki i wiedzy wojskowej.

Niezadługo J. Gąsiorowski zdał mi dowództwo IV Drużyny Skautowej i mnie przypadło w udziale prezentować z dumą wyszkolenie drużyny i znajomość

---

Współorganizator stowarzyszenia „Znicz”. W czasie studiów seminarzysta prof. Wacława Tokarza. W czasie wojny służył w oddziale wywiadowczym 1 pp i 5 pp Leg. Poległ pod Samokłeskami k. Lubartowa. Pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Niepodległości.

26 Franciszek Marian Pększyc-Grudziński (1891–1915) – oficer Legionów Polskich. Studiował na Politechnice Lwowskiej. Członek organizacji „Eleusis” i skautingu. Działal w AP i II PDS (ukończył szkołę podoficerską). Służył w armii austriackiej jako jednoroczny ochotnik. W 1913 r. próbował zaciągnąć się do armii serbskiej i bułgarskiej. W 1914 r. zmobilizowany do armii zaborczej, zdezerterował z frontu serbskiego i zgłosił się do Legionów, gdzie powierzono mu kompanię rekrucką 1 pp. Później w 2 kompanii I batalionu i w VI baonie. Po utworzeniu I Brygady na czele I baonu 5 pp ranny w głowę w czasie rozpoznawania Modliborzyc dobił się własnoręcznie. Pośmiertnie awansowany i odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Niepodległości. Autor opracowań wojskowych.

27 Michał Artur Rola-Żymierski (1890–1989) – marszałek Polski w okresie PRL. Prawdziwego nazwiska – Łyżwiński – przestał używać po skazaniu jego brata za napad i morderstwo. Od 1909 r. w PDS i AP. Szkoleniowiec i komendant okręgu krakowskiego Drużyn, prowadził też pracę w zaborze rosyjskim. Studiując prawo, służył jako jednoroczny ochotnik w pułku strzelców alpejskich w Tyrolu. Od 1912 r. podchorąży. Zmobilizowany w 1914 r. zgłosił się jednak do Legionów. Dowódca kompanii i baonu 1 pp, następnie dowodził 3 pp. W 1915 r. powrócił do I Brygady dzięki mianowaniu na dowódcę 7 pp. Po pierwszym kryzysie legionowym przeciwko Piłsudskiemu przeniesiony na własną prośbę na stanowisko dowódcy baonu w 6 pp. Niebawem na czele 2 pp. Po kryzysie przysięgowym w PKP, dowodzi 2 pp. Po traktacie brzeskim zainicjował bunt w II Brygadzie. Po przekroczeniu linii frontu w Rarańczy zdał dowództwo płk. Józefowi Hallerowi. Szef sztabu II Korpusu Polskiego. W 1918 r., dowodząc 2 pp (4 DP), pertraktował z Armią Czerwoną, na skutek czego powrócił do Warszawy. W roku kolejnym dowódca Okręgu Wojskowego Ciechanów, później w SG i Ekspozyturze Naczelnego Wodza. W tym samym roku ponownie stanął na czele 2 pp Leg., a w 1920 r. dowodził już 2 DP Leg. W latach 1921–1923 w École Supérieure de Guerre, a później jako drugi zastępca Szefa Administracji Armii. Bliski współpracownik gen. Władysława Sikorskiego. Po zamachu majowym (w czasie którego opowiedział się po stronie rządowej) skazany za nadużycia finansowe i pozbawiony stopnia wojskowego. Do 1931 r. przebywał w więzieniu. W 1933 r. wstąpił do Komunistycznej Partii Polski, współpracował z wywiadem radzieckim. W 1937 r. pośrednik w handlu bronią w czasie wojny domowej w Hiszpanii; skazany na karę pozbawienia wolności. W 1938 r. bezwocznie starał się powrócić do WP. Podobnie po wybuchu wojny bez skutku starał się zaangażować w pracę Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej. Od 1943 r. w Gwardii Ludowej i Polskiej Partii Robotniczej, zasiadał w Krajowej Radzie Narodowej. Od początku 1944 r. Naczelny Dowódca Armii Ludowej. W 1945 r. minister obrony narodowej i przewodniczący Państwowej Komisji Bezpieczeństwa. Od 1 V 1946 r. marszałek Polski. W roku kolejnym poseł Sejmu Ustawodawczego. W 1949 r. stracił fotel ministra i został członkiem Rady Państwa. W 1953 r. aresztowany. Po dwóch latach przewieziony do szpitala. W 1956 r. śledztwo umorzono. Bezsukcesnie starał się powrócić do armii, po czym został wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego i prezesem Rady Banku Handlowego w Warszawie. W 1968 r. przeszedł na własną prośbę na emeryturę. Od 1965 r. członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W latach 1981–1986 działał w Komitecie Centralnym. Od 1983 r. członek honorowy Patriotycznego Ruchu Ocalenia Narodowego. Wielokrotnie odznaczony.

28 Mianem *jednorocznych ochotników* określano w armii Austro-Węgier absolwentów gimnazjów i równorzędnych im szkół odbywających służbę wojskową na specjalnych zasadach, których szkolenie kończyło się egzaminem na stopień oficera rezerwy. Mieli oni prawo wyboru rodzaju broni i mieszkali na własny koszt poza koszarami. W korzystaniu z ich doświadczenia przodowały właśnie PDS.

regulaminu służby polowej i walki. – „Gotuj broń! Cel! Pal! [”] – wykonywało się kijem harcercskim<sup>29</sup>! – Na skutek starań Józefa Piłsudskiego, prof. Tokarza<sup>30</sup> władze austriackie udzieliły swobody i jawności Drużynie Strzeleckiej i Związкови Strzeleckiemu, zezwoliły na noszenie własnych mundurów i korzystanie ze strzelnicy wojskowej i odtąd mieszkańcy Krakowa mogli radować się widokiem polskiego Żołnierza, występującego w zwartych formacjach podczas uroczystości i pochodów narodowych. – Uzbrojenie stanowiły przestarzałe<sup>31</sup> jednostrzałowe karabiny typu Werndla, pochodzące ze starych zapasów zbrojowni austriackich.

Przez cztery lata studiów uniwersyteckich wszystkie wolne godziny, poza nauką i uboczną pracą zarobkową, i wszystkie niedziele i święta doroczne poświęcałem ćwiczeniom harcercskim w drużynie oraz ćwiczeniom wojskowym w Drużynie Strzeleckiej i w chwili wybuchu I wojny światowej stawilem się wraz ze swymi harcerczami – *notabene* starszymi – już w dniu 2 sierpnia 1914 r. w pełnym rynsztunku bojowym. – Po odbyciu kampanii kieleckiej włączony do 2 p. p. Leg. Pol. przeszedłem w nim całą moją wojenną służbę i pokojową, [tu wyraz zamazany, powinno być „przez” – P. W.] wszystkie stopnie wojskowe aż do pułkownika i dowódcy tegoż pułku (lipiec 1920 r.). – Przebieg kolejny:

Zimowe walki w śniegach karpackich, ofensywa na Bukowinie, ciężka rana w piersi na polach Besarabii, kampania wołyńska, dramatyczny bój z Austriakami pod Rarańczą, internowanie u Austriaków na Węgrzech, a przed<sup>32</sup> frontem włoskim, ucieczka do Tatr, organizowanie kompanii górali na halach, wypędzenie władz austriackich z Podhala i z Krakowa, obrona Przemyśla i Lwowa. Organizowanie I baonu 2 p. p. Leg. w Jabłonnej, zdobycie Lidy, Mińska, dwuletnia kampania na Białej Rusi, bolesna rana w udo i trwała kontuzja w rękę. Wszystkie walki odwrotowe od Berezyny do Warszawy, walki [z]<sup>33</sup> armią konną Budionnego pod Zamościem. – Major i dowódca 2 p. p. Leg. od 18 III 1920, w roku 1 I 1927 w stopniu pułkownika. Od 1929 trzy lata na stanowisku zastępcy komendanta Straży Granicznej w Warszawie. Od 1 III 1932 komendant Garnizonu i Miasta Lublina. – We wrześniu 1939 kieruję obroną bierną (przeciwlotniczą), mobilizuję formacje, przeprowadzam ewakuację (12 IX 1939) do Równego. Uderzenie Hitlera na nasz kraj, jakie miało przynieść zniszczenie i zagładę całkowitą narodu polskiego, stało się początkiem tragedii wszystkich rodzin – nie ominął i nas dramat niedoli i cierpień. – Po dwudziestolecu Wolności kraju i dobrobytu, szczęścia rodzinnego i pełnej radości życia w beztroscie i w dostatkach, osiągnięciu wszelkich

29 W tym miejscu obok wykrzyknika autor umieścił również znak zapytania.

30 Wacław Tokarz (1873–1937) – historyk, profesor UJ. Członek Związku Strzeleckiego. Po wybuchu wojny służył w Legionach. Działał w Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu oraz w Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego. Wykładał historię w szkołach podoficerskich Legionów. Od 1917 r. kierował Wydziałem Prac Naukowych Komisji Wojskowej TRS. W 1918 r. działał w jednej z sekcji Departamentu Naukowo-Szkolnego SG, a następnie w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym. Inicjator „Bellony”, redaktor „Wiarusa”. W latach 1920–1927 pracował na UJ, skąd usunięto go po sporze między Piłsudskim a Kukielem, w którym opowiedział się po stronie tego drugiego. Później objął posadę na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmował się tematyką XIX w.

31 Wyraz nadpisany.

32 Wyraz dopisany długopisem. Pułkownik był aktywny w podhalańskich strukturach POW po zwolnieniu ze służby w PKP na froncie włoskim na skutek odnowienia kontuzji.

33 Zamiast „z” Autor wstawił „i”.

dóbr ziemskich, jak własny rodzinny dom, auto, podróże zagraniczne, wysokie stanowisko służbowe i praca spokojna, niewysilająca, serdeczna, błoga atmosfera rodzinna – to wszystko z dniem wybuchu wojny skończyło się, a poczęły się dni i noce niepewne, trwożliwe – okropne! [ss] Groźba śmierci wisiała nad nami.

W trzecim dniu bombardowań miasta wywozę rodzinę do pobliskiej wsi Motycz<sup>34</sup>, ale i tam biją bomby niemieckie na wieś i łąki, bo – jak się okazało – tuż pod wsią lokowało się rezerwowe lotnisko bojowych samolotów warszawskiego pułku lotniczego, o czym myśmy wcale nie wiedzieli. Więc po dwóch dniach śmiertelnego strachu dzieci znowu uciezka do Lublina i zaraz wysyłka pospieszna autem własnym do Łucka, do brata mego<sup>35</sup> Władysława. [ss] Łuck dotąd bombardowany nie był. – Spokojny o rodzinę trwałem dzień i noc w służbie, w Komendzie miasta, w gorączce i trwodze o los drogiego mi miasta, niszczonego kilkukrotnymi w ciągu dnia nalotami. – Osiem karabinów maszynowych nie stanowiło żadnej obrony przeciwlotniczej, zaś taktycznej obrony wojskowej<sup>36</sup> miasta nie przewidywano wcale. 13 września Dowództwo Okręgu Korpusu ewakuowało się do Równego i tam ja otrzymałem rozkaz pospiesznego ewakuowania wszystkich<sup>37</sup> formacji i zakładów do Równego. Sam zaś – będąc w posiadaniu własnego samochodu (DKW), opóźniałem swój wyjazd do momentu pojawienia się Niemców pod Węglinem (2 km od miasta). Ostatni z wojskowych opuszczałem to miasto, słysząc strzelaninę również od szosy na Piaski – to ostrzeliwały się strażę tylne małego oddziału ochotników pod dowództwem harc.[erza] [tutaj pozostawione puste miejsce, zapewne na nazwisko dowódcy – P. W.]. – Na Placu Litewskim udzieliłem ostatnich wskazówek komendantowi Straży Obywatelskiej, po czym krótkie westchnienie w kościele Kapucynów z prośbą o szczęśliwy powrót po wojnie i bocznymi ulicami, i jedyną drogą jeszcze nieodciętą koło rzeźni pomknąłem przez Łęczną, Uściług do Łucka. [ss] Most na Bugu pod Uściługiem uszkodzony i zabarykadowany, przeprawiłem się płytkim brodem, Niemieckie motocykle i czołgi są tuż w pobliżu!

Nocą dążę dalej do Równego, do generała. – Aż przed Równem napotykam się na masy wozów i aut uciekających z Równego na zachód, do Łucka<sup>38</sup>, by ująć przed wkraczającymi wojskami sowieckimi, rozbijającymi bezwzględnie i brutalnie nasze oddziały. Przerazenie i popłoch – chcą się kierować ku granicy rumuńskiej, na południe. Wracam się do Łucka, by przed opuszczeniem kraju pożegnać się jeszcze z rodziną. W Łucku nie znajduję obu rodzin. Rankiem dnia 18<sup>39</sup> września przewijam się po różnych drogach zdezorientowany zupełnie mylnymi informacjami – a ponadto mocno zaniepokojony o los tułającej się rodziny szukającej schronienia wśród masy uciekinierów, w kraju nieznanym o ludności rusińskiej<sup>40</sup> wrogo usposobionej wobec nas Polaków. Świadomość klęski ze wszystkimi jej skutkami staje mi przed oczami z całą wyrazistą okropnością; – rodzi się we mnie

34 Wyraz nadpisany.

35 Wyraz nadpisany.

36 Wyraz nadpisany.

37 Nadpisane: „resztek pozostałych po mobilizacji”.

38 Tu przekreślone: „bo oto”.

39 Cyfra dopisana długopisem, pierwotny zapis zamazany.

40 Wyraz poprawiony.

postanowienie: nie uchodzić z kraju, ale odszukać drogą mi rodzinę, zaopiekować się nią, a więc odwieźć do Lublina z powrotem, do własnego domu, by tam przetrwała zła i dobre losy, ale wśród polskiego otoczenia; – gdy tego dokonam, potem pomyślę o sobie, o podjęciu walki z najeźdźcą. Gdzież jednak odnaleźć rodzinę? – Wśród kłębiących się tłumów i oszalałych z trwogi, wśród całkowitego, powszechnego bałaganu? Westchnąłem do Opatrzności Bożej, do mego Patrona i błagam Moją Rodzicielkę w niebie. Na polnej drożynie wśród pól jadę z pewną nadzieją ku odległej wiosce za wzgórzem, gdy samochód mój staje w szczerym polu, obok lichej strzechy z oborą – stwierdzam z przerażeniem – brakło benzyny – ani kropli nie mam<sup>41</sup> więcej! Rozpacz się wzmacza – co począć – zaglądam do gaźnika – naciskam klakson – ten się odezwał jako ostatnie westchnienie bezużytecznego wozu. [ss]

Schylałam się do bagażnika, by unieść ze sobą podręczny bagaż, gdy do uszu moich dolatują – głosiki moich dzieci spod niedalekiej strzechy wołają radośnie: [„Skąd tatuś wiedział, że my tu jesteśmy?![?]”] [ss] – I żona wybiega ku mnie z pytaniem pełnym zdziwienia: [„]Jak nas tutaj znalazłeś? – Skąd wiedziałeś? – Jezus Maria! [?]”] – [„]Tutaj auto przypadkowo zatrzymało się! [?]”] odpowiadam. – [„]Dobry anioł wiódł mnie tutaj do was! [?]”] – W lichej, nędznej i opuszczonej chałupinie schroniła się żona z dziećmi. Gospodarze – Polacy-osadnicy uszli przed wojskami sowieckimi. Tak Opatrzność Boża sprawiła, iż w najgorszej niedoli i rozpaczliwym położeniu znalazła rodzina we mnie swego opiekuna, obrońcę i wybawiciela – beze mnie rodzina moja podzieliłaby los tysięcy<sup>42</sup> nieszczęśliwych bieżęców, jaki ich czekał<sup>43</sup> na Syberii.

Jeszcze dwa miesiące z okładem upłynęły naszego pobytu na tej ziemi przekłętej, wśród najnędźniejszych warunków, w głodzie, zimnie, w rozpacz i niepewności, czy przeżyjemy, czy kiedykolwiek oglądać będziemy nasz zasobny dom w Lublinie, czy przeżyjemy tą gehenną ruską! Brat mój, Władysław z żoną, dwójkiem córek i teściową uszedł równocześnie z Łucka i znalazł się tutaj w pobliżu. – Gdy działania lotnicze niemieckie ustały, powróciliśmy razem z powrotem do Łucka. – Powstaje Republika Białoruska. Polacy są tu niepożądanym elementem, więc namawiam brata, by wraz z nami udał się do „Polski”, to jest wybrał okupację niemiecką, a nie komunistyczną. Wśród rodziny Czaplńskich, w Lublinie czy w Krakowie, Grybowie, przetrwa ze swą rodziną najgorsze czasy.<sup>44</sup> [„]Zostawiaj wszystko, meble, ciuchy<sup>45</sup> i zabierajcie się zaraz z nami! [?]”] Złudnego optymizmu ich obojga nie zdołaliśmy przełamać – niestety. – Zostali na miejscu, – brat, córka i teściowa przypłacili to życiem wywiezieni do Kazachstanu. Brata już w pociągu wydarto od rodziny – przepadł na zawsze<sup>46</sup>! Żona jego z młodszą córką powróciła do Ojczyzny dopiero w roku 1956!!!

41 Nadpisane: „ani w baku, ani w zapasie!”

42 Tutaj zaczyna się fragment, który uległ zniszczeniu wskutek redakcji tekstu polegającej na przecięciu i sklejeniu kart maszynopisu. Widoczna jest tylko górna część zapisu, który jest jednak dość czytelny i mógł zostać bez większych trudności zrekonstruowany.

43 Tutaj kończy się zniekształcony fragment.

44 W tym punkcie Autor stworzył cudzysłów, którego jednak nie zamknął.

45 Nadpisane: „a ratuj życie!”

46 Władysław Czaplński został wkrótce aresztowany przez NKWD. Był więziony w Stanisławowie i Ki-

W Łucku, w urzędzie miejskim żona moja pyta się o możliwość powrotu do Lublina; – na to ruski urzędnik: „Czy całą rodziną? Z dziećmi i z mężem też? A gdzie był wasz mąż w 1920 roku, czy nie na wojnie?” – O czym świadczy takie pytanie – zrozumieliśmy.

Podjechaliśmy do Uściługa, gdzie jeszcze niedawno przepuszczano uchodźców; – teraz przejście skasowano, a władze wojskowe ruskie usuwały z miasta i okolicy wszystkich uchodźców w głąb kraju, pakując ich ciasno do zamykanych wozów towarowych, jak bydło. – Krzyki, jęki, płacz dzieci dochodziły z daleka do naszych uszu. Uciekaliśmy więc szybko, pospiesznie do niedalekiej wioski, by na własną rękę i ryzyko próbować przeprowadzić się przez Bug. – Co dzień dochodziłem więc (3 km) ku brzegowi Bugu, unikając częstych patroli sowieckich, a kryjąc się w nadbrzeżnych zagajnikach i krzakach wypatrywać kogokolwiek z mieszkańców dość odległej wioski po zachodniej stronie rzeki, by uprosić o jakiś środek przewozu przez bystrą i głęboką, a niezbyt szeroką wodę. [ss] – Po niemieckiej stronie i brzegu nie zauważyłem ni straży, ni patroli niemieckich; strzec się musiałem tylko tej strony rzeki. Jednak razu jednego wlaź na mnie ukrytego w łożach patrol; – na nic nie pomogło tłumaczenie, że jestem tujejszy gospodarz, że szukam w swym zagonie resztki ziemniaków; – odesłano mnie pod eskortą jednego żołdaka do komendy wojskowej. [ss] – Desperacja, rozpacz! Rodzina teraz sama – zostanie bez ratunku, przepadnie! Idę, czując na plecach ostrze bagnetu; – zaryzykuję, ale za wszelką cenę muszę uciec<sup>47</sup>, mnie czeka śmierć i moją rodzinę gorszy od śmierci los! Stąпам pomału, udając starca niedołężnego i kulawego, aż wypatruję odpowiedniej okolicy i momentu nieuwagi konwojenta; – nagle odwracam się i całą siłą walę żołdaka w skroń i drugą ręką w pierś, ten wali się na ziemię, a ja skokiem sprintera odskakuję na niedalekie krzaczki i dalej z największą szybkością sportowca-biegacza oddalam się ku pagórkowi, za którym zniknę mu z oczu. [ss] Słyszę strzał – on już biegnie za mną – biegnę zygzakiem. Młody żołdak biegnie równie prędko; – rozwijam największą, na jaką mię stać szybkość; znowu strzał – ale radośnie stwierdzam, iż dystans się zwiększa – teraz tylko wytrzymałość mego biegu uratuje mię; gdzieś musi być wioska – tam zniknę, zgubię mu się z oczu –<sup>48</sup> będę wolny! Po dwóch kilometrach dopadam wsi; – za wsią skręcam ku lasowi; – mój prześladowca jednak nie zatrzymał się wśród chałup, lecz dalej rączo biegnie; – liczę na jego zmęczenie – jestem wszak długodystansowcem, przetrzymam go. – Równomiernym tempem długich nóg dopadłem lasu. – Zwycięzcą jestem tego biegu, a laurem dla mnie to ocalenie życia pięciorga osób! [ss] Okrężnymi drogami powróciłem do drogi dzieci! – Odtąd przebrany za gospodarza, z workiem na plecach, widłami i koszem – rozrzucałem na zagonach nadbrzeżnych kupki gnoju; – rozbijałem grudy zaoranej ziemi, a nadal<sup>49</sup> obserwowałem brzeg przeciwny. Nadszedł wreszcie nad brzeg jakiś osobnik i rzucił mi owinięty na kamieniu papier – to list<sup>50</sup> do żony w Uściługu powiadamiający ją, iż jutro w po-

jowie. Zamordowano go najpewniej w maju 1940 r. Nie udało się ustalić okoliczności jego śmierci ani miejsca pochówku.

47 W tym miejscu Autor wstawił zamazany wyraz „bo”.

48 Nadpisane: „dzięki temu”.

49 Nadpisane: „co dzień”.

50 Nadpisane: „pismo”.

łudnie<sup>51</sup> podjedzie łódką, by ją przeprawić do siebie. A więc jest okazja! Pobiegłem do jego żony i zaraz do mojej rodziny (5 km), by zdążyć do łódki. Mąż Jadzi wraz z synem Mirkiem i moim starszym synem Wiesławem zerwali się z miejsca i biegiem podążyli ku przeprawie; żona z młodszym pokoleniem i ze mną wlekliśmy się wolniej; – tamci zdążyli do łódki – myśmy nie zastali już tamtych u wody; – przepadło, bo znowu zbliżał się patrol prześladowców. – Znowu zawód – zrozpaczeni[e] i widmo tragedii; – teraz cała nadzieja w tym, że Stach Biały, mąż Jadzi, będzie działał nadal dla<sup>52</sup> naszego ratunku. – I rzeczywiście – podchodził on co dzień i donośnym głosem powiadamiał nas, że odnalazł chłopca, właściciela małej łódeczki<sup>53</sup>, ustalał czas podejścia na brzeg; – rosła w nas nadzieja powrotu do Lublina i uratowania całej rodziny. Uwalniamy się od zbędnego bagażu – wysprzedajemy się kupczącym, żerującym na uciekających Żydach z miasteczka; – płacili hurtem po dwa złote za każdy przedmiot naszej garderoby, czy to był ręcznik, czy chusta wełniana, koszula czy walizka ręczna. – Zostaliśmy z tym, co na sobie, i z jednym kocem<sup>54</sup>, bo sypialiśmy na klepisku. Trzykrotnie ustalone terminy, trzykrotne nerwowe podchodzenie ku przeprawie nie powiodły się, bo spędzały nas patrole sowieckie. [ss] Wzmagał się nasz niepokój; – Stach zapowiada po raz ostatni: [„]Dziś o zmierzchu ostatnia szansa – chłopiec za dużą odpłatą jeszcze ostatni raz podpłynie – zaryzykuje ostatni raz, gdyż wczoraj zabito mu brata, który to samo czynił[”]. – W oczekiwaniu na zmrok zanosimy modły do Wszechmocnego o litość i o ocalenie chociaż małych dzieci. – Brnąc w śniegu, głodni, zmarznięci, ostrożnie dźwigając czteroletniego Januszka po grudach i wodzie, przykucnęliśmy w pobliżu. Jest czółno!

Doskoczyliśmy, a brzeg tutaj wysoki, gliniasty, po błocie ześlizgujemy się po kolei – naprzód Lusia z małą Halinką; – odpływają, bo czółno to jakieś koryto na ubój rogacizny<sup>55</sup>, przewoźnik-chłopiec ledwo daje sobie z pasażerami radę; powraca – następnie Jadzia sama, a ostatni, to ja z Januszkiem. Gdy trzymając go za kołnierz, puszczałem go do czółna – nie trafiłem w ciemności i Januszek wpadł poza burtę w wodę, ale na szczęście rączkami uchwycił się burty; – krzyknąłem z przestachu i rzuciłem się z brzegu do wody, by mi w ciemności nie utonął uniesiony<sup>56</sup> z prądem rzeki. [ss] Woda bardzo głęboka; – pływając, jedną ręką uniosłem chłopca i przerzuciłem do łódki i sam się w nią wgramoliłem. Osiągnąwszy zbawczy brzeg – padłem na kolana i ucałowałem tę ziemię, sercem całym dziękując za szczęśliwe przebycie granicy życia i śmierci. Był już świt – stąd niedaleko do kolonii Stasin, gdzie obie rodziny uradowane znalazły się razem: w ciepłej izbie – gdzie Januszek wraz ze mną, po zdjęciu mokrych ubrań grzali[śmy] się teraz rozkosznie pod pierzyną miłej gosposi i Jana Stawskiego. – Obywatel Jan Stawski odwiózł nas po parodniowym odpoczynku do Hrubieszowa, za słońcą wprawdzie opłatą, tej jednak nie żalowaliśmy, bo w jego domku poczuliśmy się naprawdę

51 Nadpisane: „dzisiaj zaraz w południe”.

52 W tekście pierwotnie: „nadła”.

53 Tutaj Autor wstawił niedokończony wyraz „wyznaczał”. Przenosząc zdanie do kolejnego wiersza, zapomniał, jakiego wyrazu użył wcześniej, bądź wyraz po prostu nie zmieścił mu się w wierszu.

54 Sformułowanie „iż jednym kocem” zostało nadpisane. Pierwotnie Autor wpisał po prostu „koc”.

55 Nadpisane: „a wiosło – deseczka z beczki”.

56 Wyraz nadpisany.

doskonale po przebyciu gehenny ukraińskiej. – W Hrubieszowie natknęliśmy się zaraz na harcerza Ósemki<sup>57</sup>, Józefa Nastaja<sup>58</sup> – ten zwrócił mi dawną pożyczkę, ugościł, nakarmił, wystarał się o lewą legitymację (Jakob Weil, nauczyciel powracający z głębi Ukrainy do niemieckiej ojczyzny) i ona dawała mi bezpłatny przejazd koleją [dla] całej licznej rodziny do Krakowa<sup>59</sup>. – Pociągiem tedy dojeżdżamy [do] Lublina i po południu (dnia [5 grudnia – Autor zostawił puste miejsce na wpisanie daty – P.W.]), w ciepłym pokoju własnego domu i we własnych łózkach kończą [się] wojenne tarapaty.

Ze względu ostrożności ja zatrzymuję się u przyjaciela dra Edwarda Scholtza<sup>60</sup>; – obawiam się bowiem wpaść z miejsca w łapy drugiego okupanta. Na drugi dzień odwiedza mnie żona i opowiada nieprawdopodobne rzeczy. Oto na ulicy napotyka znajomych oficerów, którzy<sup>61</sup> po zameldowaniu się w komendzie niemieckiej, otrzymali przepustkę na swobodne przebywanie na wolności. Tak żyją od chwili zakończenia działań wojennych. – Uczyniłem i ja tak samo. 6 grudnia rano w budynku i w gabinecie dawnym generała Smorawińskiego<sup>62</sup> zasiadał teraz major von Osten<sup>63</sup>. – Feldfelbel zameldował moje wejście. Niemiec powstał zza biurka i rzekł: [„]Chciałem osobiście poznać pana pułkownika jako byłego komendanta garnizonu – teraz bowiem ja nim jestem[”]. – Z uśmiechem odpowiedziałem: [„]

57 8 Lubelska Drużyna Harcerzy.

58 W połowie lat trzydziestych XX w. Nastaj działał w Lubelskiej Chorągwi ZHP, kierując referatem kroniki.

59 Tutaj Autor zamknął nawias.

60 Edward Scholtz (1888–1975) – lekarz pediatra, lubelski działacz społeczny. W 1905 r. wydalony ze szkoły za udział w strajku. Podjął studia medyczne w Niemczech i Szwajcarii. W 1914 r. zaciągnął się do Legionów i wkrótce został lekarzem batalionowym. Uczestnik bitwy jastkowskiej. Uniknął internowania w Beniaminowie i podjął działalność w lubelskich strukturach POW. W 1918 r. po powrocie do Lublina objął posadę chirurga. Po wybuchu kolejnego konfliktu w Centrum Instruktorzowym DOG pracował jako chirurg. Na początku lat dwudziestych XX w. służył jako lekarz wojskowy w Grodnie i Grudziądzu. Od 1923 r. na różnych stanowiskach medycznych w Lublinie. Dopiero w 1925 r. udało mu się ostatecznie zakończyć edukację, zyskując dyplom lekarza. Od tej pory kontynuował błyskotliwą karierę jako pediatra w Lublinie i Radomiu. We wrześniu 1939 r. ponownie znalazł się w armii. W czasie okupacji znów podjął pracę jako lekarz, udzielając pomocy również żołnierzom podziemia niepodległościowego. Jako luteranin o niemieckich korzeniach był nakłaniany do podpisania volkslisty. W wyniku odmowy pozbawiono go pracy i mieszkania. Po tym fakcie aktywnie działał w AK. W 1944 r. przejął lubelską parafię ewangelicko-augsburską. Powrócił też do pracy jako lekarz, rozpoczął również pracę na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Wciąż był aktywny społecznie. Dbał o cmentarz legionistów w Jastkowie. Uehonorowany Krzyżem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski i innymi odznaczeniami.

61 Nadpisane: „zrzuciwszy mundury”.

62 Mieczysław Makary Smorawiński (1893–1940) – generał brygady WP. W 1811 r. nie ukończył szkoły na skutek aresztowania za udział w bojkocie zajęć rosyjskich. Uciekł z zesłania w Jekaterinowsławiu. Studiował na Politechnice Lwowskiej. Członek PDS. W 1914 r. w 2 pp Legionów. Po kryzysie przysięgowym w Polskiej Sile Zbrojnej. W 1918 r. w Lublinie wraz z II baonem, którym dowodził, podporządkował się siłom POW. Później wraz z grupą „Bug” przedarł się do Lwowa, biorąc udział w jego obronie. Dowodził 8 i 9 pp Leg. W czasie wojny polsko-bolszewickiej powierzono mu 4 pp Leg. i 4 Brygadę Piechoty. W latach 1921–1927 dowódca piechoty dywizyjnej 2 DP Leg., później 6 DP. Od 1932 r. zastępca dowódcy OK III, a od 1934 r. – OK II. We wrześniu 1939 r. organizował obronę mostów na Wiśle i ewakuował z Lublina siły wojskowe. Kapitulował przed Armią Czerwoną we Włodzimierzu Wołyńskim. Wbrew warunkom poddania został uwięziony. Przetrzymywany w Równem, Ostrogu, Szepietówce, Ostaszku i Koziełsku. Zamordowany w Lesie Katyńskim. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości, Orderem Polonia Restituta III kl., trzykrotnie Krzyżem Walecznych oraz Narodowym Orderem Legii Honorowej.

63 Nadpisane: „Ścinało mię w sercu”.

Panie Majorze! Wypada mi pogratulować! – Ja pozostałem bez posady. Co mi teraz czeka? Jaki los?[".] Major oświadcza: [„]Może pan pułkownik swobodnie mieszkać pod zgłoszonym adresem – ja nie mam żadnych zarządzeń co do oficerów polskich, którzy nie zostali podczas działań wojennych ogarnięci niewolą, lecz później dobrowolnie zameldowali się u naszych władz wojskowych. – Ale jedno ja mam pytanie: Dlaczego dopiero teraz, po dwóch przeszło miesiącach melduje się pan u nas?[".] – „Powróciłem dopiero wczoraj spod sowieckiej okupacji["]. Wówczas Niemiec zapytał: [„]Proszę mi powiedzieć! Widział pan wojsko sowieckie – czy dużo jest oficerów Żydów?[".] Dziwne pytanie<sup>64</sup>. Odpowiadam: [„] Zapewne w oddziałach liniowych nie ma – znamy ich – siedzą wsze w sztabach i prowianturze["].

Śmiało udaję się do swego domu – na parterze, w opuszczonym<sup>65</sup> przez ks. kapelana majora Edmunda Nowaka<sup>66</sup>, gospodyni jego Wania Czapczyńska gości Niemców. – U mnie, w trzech pokojach zakwaterowali oficerowie niemieccy; rodzina z teściową w jednym gniotą się pokoju, służąca nasza z mężem w kuchence. Radość moją [ze] znalezienia się wreszcie we własnym domu, po nieszczęsnej tułaczce na wschodzie mąci niepokój nowy, mianowicie lęk o to, jak się ułoży życie w tak bezpośrednim sąsiedztwie z Niemcami, których swobodne zachowanie się i głosy słyszymy poprzez drewniane drzwi. W godzinę po moim zadomowieniu się – nagle [rozlega się] stukanie do drzwi i do pokoju wkracza Niemiec w mundurze, pasie i czapce! – I słyszę jego niemieckie słowa: (doskonale zapamiętane) „Panie pułkowniku! Przed chwilą dowiedziałem się o pańskim powrocie do domu. Jako gospodarzowi domu winien jestem przedstawić się: Jestem kapitan artylerii Willy Ruffler, działa moje stoją przed domem naprzeciwko. Proszę o dalsze zamieszkanie w tym domu! Ustąpię dla rodziny pańskiej jeszcze jeden pokój, odeślę moich oficerów na inną kwaterę, ale sam zamieszkam nadal w pozostałych dwóch, gdyż bardzo mi one odpowiadają. Panie pułkowniku! Z opowiadań tutajszych volksdeutschów znam pana z najlepszej strony i stąd mam do pana zaufanie. Oświadczam, iż nie jestem hitlerowiec, jestem docentem prawa w moim rodzinnym mieście Wrocławiu. – Ja tej wojny nie chciałem, myśmy ją źle zaczęli i źle<sup>67</sup> prowadzimy, ona się dla nas, Niemców, źle skończy; – jako Niemiec do szeregów [wojska] pójść musiałem. – Niechaj pan nie rozpacza, choć dziś utracił pan ojczyznę i stanowiska – po wojnie powróci wszystko dobre, pan będzie z powrotem komendantem Lublina, a może nawet mego rodzinnego miasta![".] – Zdumiony słuchałem te słowa Niemca-kapitana-szwaba w mundurze<sup>68</sup>, ale o inteligentnym obliczu i szlachetnym sercu. Dalsze jego słowa zszokowały mię całkowicie: „Niech

64 Tutaj Autor napisał „- mys”. Zapewne chodziło mu o „pomyślałem”.

65 Kilka wyrazów zamazanych. Nadpisane w kolejnym wierszu: „pozostawionym przez”.

66 Ks. Edmund Nowak (1891–1940) – kapelan, major WP. W 1915 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Do 1920 r. wikariusz w różnych parafiach diecezji wrocławskiej. W czasie wojny kapelan 3 pułku ułanów, później związany z wojskiem, jako kapelan rozpoczął studia historyczne. W 1934 r. obronił doktorat. W tym samym roku osiadł w parafii garnizonowej w Lublinie. Na krótko przed wybuchem wojny został dziekanem OK II, a w czasie jej trwania działał na czele duszpasterstwa Armii „Lublin”. Więziony w Starobielsku i Kozielsku, zamordowany w Katyniu. Autor opracowań o duszpasterstwie wojskowym.

67 Wyraz nadpisany.

68 Nadpisane: „przez nas znienawidzonym”.



pan przyjmie wyrazy kondolencji dla siebie i rodziny i niech pan nie traci otuchy ani nadziei – pan będzie tryumfował, a my Niemcy płakać i cierpieć. – Powiem jeszcze: Panie pułkowniku! W pańskie ręce składam wyrazy współczucia dla całego narodu polskiego![".] – Stałem tak bardzo przejęty, iż dziś nie pamiętam, jak na te słowa reagowałem, czy coś odpowiedziałem, czy podziękowałem; – stałem długo w milczeniu – i oszołomieniu. Na drugi dzień zaproponował mi życzliwie, abyśmy przyjmowali gotowe potrawy, jakie z kuchni jego dywizjonu ordynans przynosił będzie.

Raz korzystając z jego obecności w domu, zapukałem doń, prosząc, by mi pozwolił zdjąć ze ściany ozdobny kilim z wyhaftowanym Orłem Polskim. Na to odpowiedział: [„]Dlaczego? Temu godłu Państwa Polskiego nie stanie się tu żadna ujma ani znieważenie! Niechaj nadal zdobi mój pokój![". Dnia 15 grudnia tegoż roku wieczorem, już późnym, wszedł do naszego pokoju – ze słowami: [„] Nie przypuszcza pan nawet, jaką przysługę przed chwilą dla pana miałem okazję uczynić. –<sup>69</sup> Może pan spać spokojnie! Nic panu nie grozi – nie będzie pan aresztowany – Niebezpieczeństwo całkiem usunięte! –<sup>70</sup> Pytam z niepokojem: [„]Co takiego?“<sup>71</sup> – Odpowiedział: [„]Jestem wieczorem w gabinecie majora von Osten i na jego biurku zauważyłem kartkę ze spisem nazwisk, na której na pierwszym miejscu dostrzegłem zupełnie przypadkowo nazwisko Czaplński. [ss] – Więc pytam, co to za wykaz i czego dotyczy? – Wyjaśnił mi major, że to spis dziesięciu zakładników, jacy dziś nocą będą wzięci na egzekucję represyjną<sup>72</sup> za śmierć żołnierza niemieckiego. Wytargowałem skreślenie pańskiej osoby, motywując, iż wdowa i dzieci, gdzie mieszkam, płaczą swym zepsują mi ciszą nocną, a poza tym jest on oficerem i nie może być brany jako zakładnik, przedstawiciel władz państwowych czy społeczeństwa; – jego miejsce tylko może być w Oflagu jako jeniec wojenny. [ss] Ten argument poskutkowało – skreślono pańskie nazwisko, dopisując na to miejsce – jako dziesiątą ofiarę – starostę. Śpij pan spokojnie. – Dobranoc![". – W Noc Wigilijną<sup>73</sup> została cała dziesiątka najwybitniejszych osób Lublina rozstrzelana<sup>74</sup>. Co rok czci się ich pamięć uroczystą mszą św. żałobną jako pierwszych ofiar masakry i terroru niemieckiego. Od Nowego Roku podjąłem działalność konspiracyjną – wraz z podpułkownikiem Misiem i kapitanem XX oraz trzema osobami cywilnymi zbieraliśmy się w nieparzyste dni wieczorem na trzecim piętrze Kasy Chorych przy ul. Hipotecznej i omawialiśmy tam w gabinecie lekarskim pierwsze zasady pracy konspiracyjnej, organizację, tajność i werbunek. Kryłem to przed żoną, a nie wiedziałem, iż i ona tkwi już w kobiecym tajnym zespole kierowanym przez pana Bytysa, ps. Majski<sup>75</sup>.

69 Tu autor wstawił trzy półpaazy i ponownie otworzył cudzysłów.

70 Tutaj Autor wstawił otwierający cudzysłów.

71 Tutaj Autor zamknął nawias.

72 Nadpisane. Pierwotnie: „rozstrzał“.

73 Określenie czasu tego wydarzenia zostało nadpisane. Pierwotnie zapisano: „w parę dni [później]“.

74 Straceni zostali: Stanisław Bryła, Józef Dańkowski, Tadeusz Illukiewicz, Antoni Krzyżanowski, Edward Lipski, Czesław Martyniak, Tadeusz Moniewski, ks. Michał Niechaj, Władysław Rutkowski, Bolesław Sekutowicz. Byli oni aktywnymi społecznikami, działaczami kultury i nauki, pracownikami administracji i oświaty, często o niepodległościowej przeszłości. Wszyscy z wyjątkiem T. Illukiewicza pochodzili z Lublina.

75 Piotr Jerzy Bytys (1896–1941) – podoficer WP. Żołnierz 1 p. uł. I Brygady. W wojnie polsko-bolszewickiej walczył na odcinku wileńskim. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych służył w Chełmie. W czasie wojny

Rozwijającą się pracę przerwano mi. – Dnia 4 II 1940 r. weszło do mieszkania dwóch żandarmów z dobitnym<sup>76</sup> wezwaniem[:]<sup>77</sup> [„]Kommen Sie mit! [“] Przerazenie, krzyk rozpaczy u żony! Obecny w swym mieszkaniu kapitan Rüffler wyszedł na ten głos, wezwał ich do siebie i po chwili przyszedł do nas: [„]Na Boga! Uspokójcie się! Panie pułkowniku! Niech pan uspokoi żonę – to nie Gestapo, to żandarmeria wojskowa! Całe szczęście, idzie pan do honorowej [niewoli w] Oflagu; jako jeńiec będzie pan honorowo traktowany według konwencji; nic panu nie grozi – nie płaczcie! To najlepsze, co pana może spotkać; po wojnie powróci pan do domu. Pomału niechaj się pan zbiera – oni u mnie poczekają nawet kwadrans; wziąć, co potrzebne może na długie miesiące (lata!)”]. [ss] – Pocieszałem żonę i dzieci – trudno, trzeba iść w niewolę jak tysiące żołnierzy, taki ich los.

Odprowadzono mię pieszo do budynku przedwojennego więzienia śledczego przy ulicy Świętoduskiej<sup>78</sup> i umieszczono w osobnej celi urządzonej jako pokój mieszka[lny], a więc[:] łóżko biało zaścielone, ściany malowane, [pokój] opalony. [ss] Wieczorem wszedł do mnie komendant miasta major von Osten i uprzejmie zapytał, czy mam jakieś życzenie, sam zaś „przeprasza”, iż z braku miejsca innego tutaj umieszcza mię dla przenocowania, gdyż rano będę odwieziony do Radomia, na miejsce zbiórki wielu oficerów odwożonych do Oflagu. Dziwiła mię ta grzeczność. Nie miałem wówczas jeszcze na myśli tego przypuszczenia, iż znana jest jemu sprawa dwu lotników, których jako jeńców potraktowałem prawidłowo, według konwencji<sup>79</sup>. – Zbawienne skutki tego incydentu z lotnikami odczuła dopiero żona w rok później, gdy sama stała przed sądem doraźnym Gestapo.

W koszarach wojskowych w Radomiu zbierali Niemcy oficerów z całej okupacji i to mię po części uspokoiło, iż nie siedzę tu za akcję podziemną [i] że moi współwtajemniczeni [z] mojej szóstki w Lublinie dalej będą prowadzić zapoczątkowaną przeze mnie robotę. [ss] – W Radomiu w obrębie koszar duża swoboda – piszemy listy, żony przyjeżdżają i są wpuszczane do koszar. Z początkiem marca wywożą nas do Lamsdorf na Śląsku i zaraz dalej przez Kottbus aż w pobliże Renu i Koblencji, do HADAMAR – miasteczka w pięknej górskiej okolicy; – 100 oficerów umieszczono w opróżnionym przez niedorozwiniętą młodzież internacie, w centralnie ogrzewanych pokojach; (kaleki) – poprzedni lokatorzy poszli do pieca krematoryjnego, jak się później dowiedzieliśmy<sup>80</sup>. Wszedłem od razu w zorganizowane, uporządkowane<sup>81</sup> życie jeńcze, a więc: najstarszy obozu, reprezentant naszych spraw, potrzeb i wymagań to polski nasz pułkownik; kapelan, kaplica, wikt skromny, ale dostateczny, uzupełniany zakupami w kantine; pensja: 50 marek obozowych na dekadę (dla pułkownika); spacerować poza obóz na wzgórze

---

był komendantem miasta w Komendzie Obrońców Polski – lewicowo zorientowanej organizacji konspiracyjnej. Wraz z większością kadry KOP został aresztowany w marcu 1941 r. Zmarł w Oświęcimiu. Odznaczony Krzyżem Niepodległości.

76 Wyraz nadpisany.

77 W tym miejscu Autor wstawił znak zapytania. Zapewne była to pomyłka w czasie pisania na maszynie.

78 W oryginale: „ul. św. duskiej”.

79 13 IX 1939 r. płk Czaplński uratował przed samosądem dwóch lotników niemieckich, których samolot został strącony pod Lublinem. Byli oni prowadzeni ul. Peowiaków do DOK.

80 Tutaj Autor zamknął nawias.

81 Nadpisane: „uregulowane”.

i na plac sportowy z piłką nożną własną, biblioteką [s]; swobodne wewnętrzne życie, a więc kluby, koła pułkowe, drużyna harcerska; uprawianie sportów, jak koszykówka, siatkówka w każdym baraku; instrumenty muzyczne, chóry śpiewacze, gry w karty i brydże itp. Już w drugim dniu pobytu w Hadamar uczestniczyłem w uroczystości urządzonej Akademii ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu Jego Imienin. Otrzymałem osobny pokój, do którego zaprosiłem majora Kranenwettera jako współlokatora i było mi z nim ogromnie miło i interesująco.

Pewnego dnia po przeczytaniu odebranej korespondencji odezwał się z oburzeniem: „A niech mi te szwaby dadzą spokój!”. Na moje pytanie [„Cóż to go tak oburza?”] odpowiedział: „Pisze do mnie stryj z Wiednia i zapowiada, że podjął starania o wydostanie go z niewoli i zaprasza go do siebie, na cały czas wojny[”]. [ss] – I major opowiada: [„]Mój ojciec jest z pochodzenia Niemcem z Wiednia. Jako oficer pełnił długo służbę w Przemyślu, ożenił się z Polką. Ja i mój brat [zostaliśmy] wychowani w Polsce i po polsku przez matkę, jesteśmy w całości Polakami, nawet ojciec myśli i czuje po polsku, jest obecnie na emeryturze, posiada aptekę w Dobromilu i piastuje godność burmistrza tego miasta. Jako Polak-oficer biłem się z Niemcami i jako taki dzielę wspólny los jeńca, jako i mój młodszy brat, porucznik rezerwy, siedzi teraz w Oflagu w Murnau. Nie chcę żadnej interwencji, pomocy ani współczucia – nie odpiszę mu wcale!”. – List był pełen tkliwej czułości, serdeczności, szczerego współczucia i chęci pomocy<sup>82</sup> i starań o wyciągnięcie bratanka z niedoli. Przed wojną niejedne wakacje spędzili u niego obaj bratankowie i zwiedzali z nim Alpy. Mój współlokator (współwięzień) zawzięcie [i] uparcie odrzucał wszelki kontakt z rodziną niemiecką, nie chciał nawet słowem odpisać na serdeczny stryjka list. – Dopiero ja podyktowałem mu kilka zdań odpowiedzi oraz jedno jedyne życzenie: Oto – bratanek-więzień potrzebuje [i] pragnie posiadać – ...harmonię, która<sup>83</sup> umili<sup>84</sup> mu długie dni i lata niewoli. – Jakby odwrotną pocztą otrzymał nadesłaną dużą, koncertową, wspaniałą harmonię, która nieocenione dawała nam chwile rozrywki i ukojenia. Major niezadługo nauczył się pięknie grać, a wśród kolegów znalazł się obok niego znakomity artysta muzyk – koncertmistrz harmoszki.

Obozowi nasi wróżbici i optymiści nastrajali nas wizją bliskiej wolności – lada dzień – zapewniali – usłyszymy huk walki francuskiej armii forsującej Ren nad Koblencją, ujrzymy wolność przynoszący nam widok<sup>85</sup> niebieskich mundurów. – Ach! Jakież bolesny zawód sprawił nam<sup>86</sup> w końcu maja widok maszerującej kolumny jeńców francuskich! *Point de reveries!*

Stawiamy teraz na Anglię, na Amerykę... Nastawieni na dłuższy pobyt – organizujemy sobie program rozrywek, czytelną, bibliotekę, parafię, kluby i gry sportowe. – W ciepłych promieniach słońca łagodzimy niespokojne nerwy, koimy wewnętrzny ból i tęsknotę do wolności, do ukochanych w kraju osób.

82 Nadpisane: „i gotowości”.

83 W oryginale: „której”.

84 Nadpisane: „i uweseli”.

85 Wyraz nadpisany.

86 Sformułowanie nadpisane. Pierwotnie: „spotkał nas, gdy”. Autor napisał również niedokończony wyraz „przyniósł”.

Zmęczony grą w siatkówkę ległem na podwórzu obok porucznika Fleminga, gdy od strony bramy wkroczył niemiecki komendant obozu wraz z jakimś komandorem i zbliżył się do nas, wskazując na porucznika. Wtedy ów wysokiego stopnia marynarz z radosnym uśmiechem pyta: „Sie sind Fleming? Ich bin auch Fleming! [”] i zamierza objąć porucznika ramionami. Cofa się do tyłu nasz oficer kolega ze słowami: „Ale nie! Ja nie mam, nie znam krewnych w Niemczech!”. – Niemiec coś dalej mówi, tłumaczy, wymienia powiązania rodzinne, spogląda z rozczuleniem na postać wątłą naszego kolegi wycieńczonego dziesięcioletnią niewolą; na obliczu Niemca, spostrzegam, maluje się litość, współczucie na widok drobnej, bladej twarzy jeńca. Kto jest ów komandor? Podobieństwo rysów ogromne, nosy ostre, krogulcze, te same! Z pewnością – jeśli nie ojciec, to stryj! Na pewno krewny i to bliski! Więc dyskretnie odsuwam się od nich i nadal obserwuję ich zachowania. Niemiec z tkliwością coś mówi, wyciąga ramiona – porucznik wzrusza ramionami i odsuwa się, cofa, odwraca przecząco głowę, słowo *nein* powtarza wielokrotnie. Na twarzy Niemca maluje się teraz zawód, zdziwienie, smutek na widok wątłej postaci wycieńczonej niedożywieniem; – we mnie samym rodzi się jakieś współczucie dla tego starszego pana, który kierowany uczuciami rodzinnymi pokrewieństwa przybywa z dalekiego morza, poszukuje go, a znalazłszy, pragnie zaopiekować się krewniakiem. [ss] – Twardy jednak jest ten polski krewny w swej polskości; – zrywa – przynajmniej na czas wojny – z krewnymi Niemcami. Nic od nich teraz nie chce, ani współczucia, ani politowania. Komendant obozu stojący obok – widząc, że zamiar komandora się nie powiodł, odciąga go i zabiera ze sobą, ten jednak jeszcze – jakby nie dawał za przegraną, jeszcze coś mówi, oddalając się, jeszcze twarz zwraca [ku krewnemu – P. W.], jeszcze w bramie odwraca się i rzuca za nim wzrokiem. [ss] Teraz my, koledzy, świadkowie tej sceny zbliżamy się do porucznika – ten zaś mówi: [„]Mam krewnych dość bliskich wśród Niemców – znam ich – ale teraz nie chcę znać. – Moje miejsce jest z wami i podzielę los Polaków, a wierzę, że my będziemy górą [”]. Skromny<sup>87</sup> porucznik piechoty J. Fleming, w wieku lat 21, najmłodszy z oficerów, stał się przedmiotem owacji i szczególnego uznania w obozie.

W roku 1942, latem, zlikwidowano nasz 300-osobowy obóz – przewieziono nas transportem kolejowym przez Berlin do Grossborn na Pomorzu, w obręb szeroko rozłożonych obozów jenieckich innych narodowości, w okolicy wsi Red Orits – Rzędziniec. W drewnianych barakach – skąd usunięto jeńców francuskich, ulokowano 5 tysięcy polskich oficerów. Polskim dowódcą był pułkownik Morawski, który tę funkcję opłacił w ostatnim miesiącu niewoli<sup>88</sup> swym życiem, padł z rąk Gestapo wraz z kilkoma oficerami, którzy przygotowywali na wypadek nadejścia frontu Armii Czerwonej zbrojną akcję wyłamania się poza druty.

W obozie Grossborn życie nasze unormowane było wyraźnymi przepisami, regulaminem Oflagów, z tym, że co pół roku delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża odwiedzał obóz i w obecności Władz niemieckich przyjmował zażalenia, życzenia, wnioski i prośby oraz zapotrzebowania od obozowej polskiej

87 Wyraz nadpisany.

88 Tu Autor postawił wykrzyknik, kończąc wypowiedź w jednym wierszu. Pisząc jednak w nowym, kontynuował je tak, jak gdyby o nim zapomniał.

starszyny. Jako kierownik wychowania fizycznego i sportów w obozie – składałem do rąk delegata (pastor szwedzki Christiansen) spisane ilości przyborów sportowych, podobnie jak inni kierownicy teatru, opery, orkiestry [itd.] spisywali swe potrzebne rekwizyty, książki, podręczniki naukowe, farby, kostiumy teatralne, peruki damskie i suknie nawet, instrumenty, nuty, partytury oper, fűsharmonię, ornaty dla kaplicy i komunikanty. [ss] Po paru dniach wjeżdżały do obozu auta pełne zamówionych bezpłatnie rzeczy. – Życie w obozie opierało się na całkowitym samorządzie oficerów. Porządek dnia w obozie monotony, jednak: Godzina 7.00 rano kubeł ziółek donoszony pod barak przez kucharzy, naszych jeńców-szeregowych. Godzina 8.00 Apel poranny na placu, każdy batalion w swoim rejonie. – Niemcy podchodzili do ustawionych już szeregów; – oficer niemiecki salutował, równocześnie czynił to nasz dowódca baonu i wręczał szczegółowy raport na kartce z wyszczególnieniem nieobecnych. – Kilku niem[ieckich] podoficerów sprawdzało zgodność liczb – po czym obustronne salutowanie dowódców i koniec<sup>89</sup>. Teraz myśmy odmawiali poranną modlitwę. Niemiecki komendant pojawiał się w obozie dopiero przy apelu wieczornym<sup>90</sup>. Do zmroku trwało też swobodne poruszanie [się] jeńców po obozie. Poza apelami godziny całego długiego dnia były dla nas. W masie pięciu tysięcy oficerów znalazły się wszystkie zawody, wykształcenia, umiejętności, upodobania, zdolności i zainteresowania. A zatem: związki naukowe, sportowe, rozrywkowe, kluby, kółka, wszelakie kursy naukowe, techniczne, językowe, artystyczne, masa wykładów, odczytów, komitetów rocznic narodowych – słowem wszystkich dziedzin kulturalnego życia, jak w wolnym narodzie. Zaraz po rozejściu się po apelu odczytywaliśmy [powieszono] na ścianach baraków liczne<sup>91</sup> ogłoszenia<sup>92</sup>, wybierając sobie tematy odczytów, program koncertów, obu orkiestr, operetki, teatru, opery itp. A ja – co robiłem? – Jako kierownik wychowania fizycznego i sportów utworzyłem pięć klubów (Polonia, Cracovia, Pogoń, Legia, Wisła), organizowałem zawody, treningi, poza tym prowadziłem drużynę harcerską, sam przy tym uzyskałem stopień Harcerza Rzeczypospolitej jako najwyższy osiągalny stopień. – Zawiązałem Związek Podhalan, w którym snuliśmy wspomnienia przeżyć tatrzańskich i marzyliśmy o szczytach drogich Tatr. Uczestniczyłem w zarządzie parafii obozowej, byłem ministrantem<sup>93</sup>. Przeszedłem liczne kursy, jak samochodowy, żeglarski – oczywiście teoretycznie i na obrazku; naukę angielskiego, astronomii, geografii krajów, do jakich planowałem po wojnie wycieczki, studiowałem trasy i przewodniki (piramidy, Gibraltar, Palmira, Mykeny, Kaukaz). [ss] – W obozowej biblioteczce [liczącej] o[k.] 20 000 tomów znajdowałem najcenniejsze [zapewne powinno być najcenniejsze – P. W.] książki wiedzy i nauki. (Prowadziłem kółko różańcowe, wśród moich piętnastu kolegów uczestniczył bohater Westerplatte, kapitan [tutaj pozostawione wolne miejsce na nazwisko oficera; z informacji Janusza Czaplińskiego wynika, że chodziło

89 Nadpisane: „Niemcy znikali na cały dzień”.

90 Tutaj po zamazanym zdaniu Autor zostawił na końcu wiersza samotny wyraz „swobodne”.

91 Wyraz nadpisany.

92 Tutaj Autor umieścił dwukropki.

93 Całe zdanie zostało wpisane między wiersze.

najpewniej o majora Henryka Sucharskiego<sup>94</sup> – P. W.].) Niedostatku wyżywienia nie odczuwałem, gdyż żona nadsyłała mi dwukrotnie w paczkach 5 kg suszone kromki chleba, suche prowianty, ilościowo więc środków spożywczych miałem w przesyłce dużo. Poza tym [wydawana] raz w miesiącu paczka Czerwonego Krzyża zawierała dużo witamin, obok 120 papierosów i paczki kawy w proszku<sup>95</sup>; narkotyki oddawałem kolegom, za co często odwzajemniali się zdrową pożywką. – Miałem przy sobie najlepszego towarzysza niedoli – kapitana<sup>96</sup> Kazimierza Sokołowskiego, przyjaciela z lat młodości, z Grybowa; byliśmy zgrani i zespoleni jak bracia; z nim też uszliśmy razem na wolność w dniu 5 II 1945 r. Spośród imprez artystycznych wymienić należy na chlubę ich twórców operę *Faust*, *Zaczarowane Koło*, koncerty pełnej orkiestry i muzyki kameralnej, wieczorki literackie, akademie świąt narodowych, dnia Imienin Marszałka Piłsudskiego, obchody religijne (ks. kapelan Bożych), kołеды. Posiadaliśmy utajnione dwa odbiorniki radiowe. Co dzień przed<sup>97</sup> wieczorem odbywał się fikcyjny wykład – wśród wielu innych – na który przybywali delegaci z każdego baraku, wysłuchiwali dokładnych informacji odczytywanych przez stenografów (np. dosłowne przemówienie generała

---

94 Henryk Sucharski (1898–1946) – major WP. Od 1917 r. służył w armii austro-węgierskiej w 32 p. strzelców w Bochni jako instruktor i dowódca sekcji. Dalszą karierę pokrzyżowało mu zachorowanie na malarię. W 1919 r. dowódca sekcji w 16 pp, wkrótce erent oświatowy baonu. Walczył na Ukrainie, dowodząc kompanią szturmową. Od 1921 r. kształcił się na licznych kursach, kontynuując karierę, również jako oficer sztabowy. Od 1938 r. komendant Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, przyczynił się do jej ufortyfikowania. Po wybuchu wojny podjął decyzję o poddaniu składnicy, różniąc się zdaniem z kpt. Franciszkiem Dąbrowskim – jego zastępcą, który czasowo przejął dowodzenie. Okoliczności tej sytuacji nie zostały do końca wyjaśnione. Po poddaniu placówki pozostawał w niewoli do 1945 r. Później starał się o przydział do II Korpusu Polskiego. W kolejnym roku w 3 Baonie Strzelców Karpackich. Zmarł po poważnym pogorszeniu się stanu zdrowia. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. i II kl. (pośmiertnie), Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

95 Tutaj Autor podaje w nawiasie nieczytelną nazwę kawy.

96 Stopień został nadpisany.

97 Wyraz nadpisany.

Sikorskiego<sup>98</sup>), które<sup>99</sup> już po apelu wieczornym, przed snem powtarzali na swych salach. Na porannym apelu znaleźmy już przyczynę długich min u Niemców. – Jako jeden ze starszych obozu wiedziałem, w którym baraku dokonuje się podśuch radiowy – toteż gdy pewnego dnia ujrzałem barak ten obstawiony wachmanami i rewizję dokonywaną wewnątrz nawet z psem policyjnym – byłem przerażony następstwami, jakie spadną na mieszkańców tego baraku, a gdy jeszcze dostrzegłem efekt poszukiwań, gdy widziałem Niemców tryumfująco wynoszących zwój<sup>100</sup> drutu, byłem pewny, iż nastąpił koniec naszego kontaktu ze światem! – Aliści wieczorem, – jak zwykle na wykładzie np.<sup>101</sup> „architektura starożytnego Rzymu”, „wykładowca” wygłasza komunikaty radiowe ze świata. Oto nasi spece radiowi – przygotowani na ewentualną rewizję od dawna już<sup>102</sup> – założyli fikcyjne urządzenie. Właściwie antena nadal istniała jako cienki drucik wpleciony w liche stargany<sup>103</sup> szpagat ze suszącym się ręcznikiem na ścianie baraku.

Masakrę Katyńską Niemcy roztrąbili wrzaskliwie, propagandowo na cały świat. Wysłali nawet jednego z naszych pułkowników (Mossor<sup>104</sup>) samolotem do

98 Władysław Eugeniusz Sikorski (1881–1943) – generał broni WP, premier i Naczelny Wódz, wybitny teoretyk sztuki wojennej. Studiował na Politechnice Lwowskiej, w 1909 r. podjął pracę w Namiestnictwie we Lwowie. Działał w niepodległościowych organizacjach młodzieżowych, w tym w Towarzystwie Szkoły Ludowej i ZMP. Po odbyciu służby jako jednoroczny ochotnik działał w kółkach milicyjnych. Współtwórca Związku Walki Czynnej (1908) i członek jego najwyższych władz. Prezes Związku Strzeleckiego (1910), bardzo aktywny w ruchu strzeleckim i Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Po wybuchu wojny mianowany przez J. Piłsudskiego pełnomocnikiem Rządu Narodowego na Galicję. Szef Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. W 1916 r. łączył tę funkcję z dowództwem 3 pp Leg. Początkowo ściśle współpracując z Piłsudskim, z czasem wszedł z nim w konflikt spowodowany lojalną postawą Sikorskiego wobec Austro-Węgier, w których upatrywał głównego sojusznika dla polskich interesów narodowych. Po powołaniu PSZ szef Krajowego Inspektoratu Zaciągu, a po kryzysie przysięgowym w Dowództwie Uzupełnień PKP w Bolechowie. Z powodu solidaryzowania się z uczestnikami bitwy pod Rarańczą internowany w Dulfalwa na Węgrzech. W 1918 r. podjął działalność wojskową z ramienia Rady Regencyjnej. W czasie wojny polsko-ukraińskiej stał na czele dywizji piechoty, starając się jednak niwelować konflikty na tle narodowościowym. W 1920 r. dowodził operacją pomocniczą, odciążając front wołyński. Brał udział w wyprawie kijowskiej. W tym samym roku dowodził 5, a później 3 Armią. W 1921 r. szef SG. W 1922 r. został premierem, w 1923 r. generalnym inspektorem piechoty, a rok później ministrem spraw wojskowych. W 1925 r. mianowano go dowódcą OK we Lwowie. Po zamachu majowym zmarginalizowany przez sanację; w 1928 r. zwolniony z tego stanowiska i pozostający bez określonego przydziału służbowego zajął się studiami z zakresu sztuki wojennej i polityki międzynarodowej. Aktywny również w opozycji antysanacyjnej. W 1939 r. bezskutecznie starał się o przydział bojowy. Przekroczył granicę rumuńską, udając się przez Bukareszt do Francji. Tam szybko powołany na premiera i ministra spraw wojskowych. Poddął represjom część działaczy i zwolenników sanacji. 30 VII 1941 r. zawarł układ z ZSRR. Zginął w katastrofie lotniczej, która do dziś budzi kontrowersje. Uehonorowano go m.in. Orderem Orła Białego (pośmiertnie), Orderem Virtuti Militari II i V kl., Orderem Polonia Restituta I i III kl., czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

99 Wyraz nadpisany. Pierwotnie: „po czym”.

100 Wyraz nadpisany.

101 Wyraz nadpisany.

102 Wyraz nadpisany.

103 Wyraz nadpisany.

104 Stefan Adolf Mossor (1896–1957) – generał dywizji WP, wyróżniający się teoretyk sztuki wojennej. Od 1914 r. w 2 p. uł. II Brygady, później w PKP. Po bitwie pod Rarańczą wcielony do 6 p. uł. w armii Austro-Węgier, a od 1918 r. organizator 6 p. uł. WP. Do 1920 r. stopniowo zdobywał kolejne awanse. Będąc w rezerwie, podjął studia, po czym w 1923 r. powrócił do wojska, służąc w 3 Pułku Szwoleżerów. Od 1927 r. słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej, następnie przebywał w École Supérieure de Guerre. W latach trzydziestych XX w. wykładowca w WS Woj., a w końcu dekady w GISZ. Autor koncepcji zakładającej sojusz z ZSRR przeciwko Niemcom. Po wybuchu wojny na czele Armii „Poznań”, szybko odwołany ze stanowiska i mianowany dowódcą 6 Pułku Strzelców

miejsca ekshumacji w Katyniu, z nakazem złożenia potem<sup>105</sup> relacji w obozie. Pułkownik Mossor uczynił to, lecz w pierwszym zdaniu oświadczył<sup>106</sup>: [„]Opowiem tylko to wszystko, com własnymi oczami widział na miejscu – sprawców zbrodni nie widziałem – widziałem ludzi odkopujących doły[“]. – Podłuchy radiowe nasze przynosiły nam obszerne informacje o zbrodni i byliśmy pewni, iż sprawcy zostaną odnalezieni i ukarani po wojnie. – Dlaczego nie stało się to dotychczas? – Mordercy dziesięciu tysięcy polskich oficerów chodzą bezkarnie.

Sierpień–wrzesień 1944 roku znowu tragiczne wieści. – Zryw narodu – Powstanie Warszawskie, tragicznie kona na oczach Kościuszkowców! Rozpacz i wściekłość, oburzenie bez granic [na] obojętność polsko-ruskiego rządu. Po Katyniu to druga hekatomba ofiar i krwi Polaków! W październiku znaleźli się w naszym obozie kilkunastu oficerów Powstania i ci zdali nam dokładną relację z przebiegu i tragicznego upadku walki i nadziei na współdziałanie polskich formacji znad Wisły. [ss] – Ruszyła wreszcie czerwona armia zza Wisły – niosąc nieuchronny pogrom Niemiaszków. Pospiesznie ewakuowali się do odwrotu; – zrazu na bliskiej drodze obok obozu umykały wielkie ładowne wozy, obok milczące postacie ludzkie płynęły dzień i noc – dzieci małe na wysoko ładowanych bagażami wozach. Nocą dochodziły nas płacze dzieci, gdy wozy zatrzymywały się pod drutami ugrzęźnięte w zaspach śniegu; – mróz w owych dniach odwrotu Niemczyzny z ziem polskich dokuczał im bardzo. – Nasze rzesze Polaków uchodziły we wrześniu w ciepłe dni i noce. Ucieczka Niemców odbywała się w stokroć gorszych warunkach. Jedynie tylko<sup>107</sup> nie dość liczne lotnictwo sowieckie nie bombardowało tej uchodzącej ludności. A z nami co będzie? – Nagle 25 stycznia zapowiedziano nam ewakuację; – odmarsz pieszo – jedynie chorzy na izbie chorych będą drogą kołową wywiezieni. 27 stycznia, w mroźny, wichrowy dzień, zarządzono zbiórkę do odmarszu. Każdy z podręcznym zawiniątkiem pod pachą, niejeden z prowizorycznym plecakiem czy workiem, z kocem i uciulanym prowiantem wychodzi na plac. – Niemcy długo sprawdzają<sup>108</sup>, wywołują z baraków ociągających się; – wreszcie ruszyła pod silną eskortą kolumna wśród śnieżnej zawiei na długi syberyjski pochód (700 km). [ss]

Należałem do tych, jakich pozostawiono w barakach, niezdatnych do dalekiego marszu – obiecywano przewóz. – Nad pozostałą gromadą jeńców niewynoszącą setki osób objął teraz straż stary kapitan niemiecki z pięcioma żołnierzami.

---

Konnych. Wzięty do niewoli, osadzony w oflagu II D Grossborn-Räderitz. W 1945 r. nawiązał kontakt z 18 pp 1 Armii WP. Uczestniczył w działaniach wojennych na Pomorzu, zostając zastępcą szefa sztabu 1 Armii. Później zastępca dowódcy ds. liniowych w 12 DP i kolono na tym samym stanowisku w oddziale I SG oraz w Komisji Weryfikacyjnej. Szybko awansował, zostając w 1946 r. szefem Gabinetu Ministerstwa Obrony Narodowej, w 1947 r. ponownie został zastępcą szefa SG. Uczestniczył w działaniach dyplomatycznych PRL. Pełnomocnik rządu ds. przeprowadzenia Akcji Wisła. W latach 1948–1949 dowódca Okręgu Wojskowego V, później szef Biura Studiów i Doświadczeń MON. Członek Polskiej Partii Robotniczej i PZPR. Aresztowany w 1950 r. i skazany na dożywocie. Zwolniony w 1956 r. i ponownie skierowany do Biura Studiów i Doświadczeń. Odznaczony m.in. Krzyżem *Virtuti Militari* V kl., Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Grunwaldu, Legią Honorową.

105 Wyraz nadpisany.

106 Wyraz nadpisany. Pierwotnie: „zapowiedział”.

107 Dwa wyrazy na początku zdania zostały nadpisane.

108 Przekreślone: „wyciągają”.



Okazało się zaraz, iż w barakach poukrywało się ponad stu kolegów pragnących uniknąć makabrycznego marszu i doczekania się w ukryciu oswoobodzicieli. [ss] To samo uczynił mój współlokator – kpt. Kazimierz Sokołowski, przygotowawszy sobie skrytkę pod podłogą izby. Dzięki temu wnet, bo w ciągu dziesięciu dni, znalazł się w objęciach rodziny w Grybowie. – Podobnie jak i ja w Lublinie 9[–]11<sup>109</sup> II 1945 r. Po dwóch dniach zniknęli nasi strażnicy; – bez pożegnania się, chyłkiem. Zostaliśmy sami, za drutami, ale wolni. Wraz z ppłk. Mossorem zebraliśmy kolegów i jako najstarsi spośród nich zarządziliśmy: W oczekiwaniu na zbliżenie się wojsk sowieckich wywiesić chorągiew Czerwonego Krzyża na bramie wjazdowej oraz na baraku izby chorych. Przy bramie strażuje nieujawniająca się nasza warta, a to na wypadek przechodu wojsk niemieckich. Nikomu nie wolno ukazywać się na zewnątrz – obóz ma wyglądać, jakby [był] całkowicie pusty, opuszczony z wyjątkiem leżących na izbie chorych, by nie narażać się na możliwą masakrę ze strony gestapo czy straży tylnej. Nikle jakieś rozpierzchłe grupki Niemców szwendały się jeszcze na przedpolu, dochodziły odgłosy walk artyleryjskich od strony południowej, spod Piły (Schneidemühl) i huki wysadzeń; raz nawet wlaź w obręb obozu patrol Gestapo – wyszedł do niego specjalnie zabandażowany chory i zgłosił o ewakuacji obozu i o pozostałych chorych pod opieką Czerwonego Krzyża, lecz otrzymał katoryczny rozkaz, aby wszyscy za godzinę wyszli na plac! – Bałiliśmy się najgorszego – ale na szczęście w pobliżu rozległy się strzały armatnie i Gestapo nie pojawiło się już u nas. – Nakazałem uczynić kilka szerokich przejść w ogrodzeniu obozu. Wieczorem sam postanowiłem wysunąć się ku wschodowi, licząc, iż ostatnie strażę tylne niemieckie minęły obóz. Brnąłem długo i ostrożnie po polach śnieżnych kilka kilometrów, aż koło północy dojrzałem na otwartych polach stojący łańcuch postaci ludzkich; jedni leżą jakby w tyralierze, inni stoją w grupkach. – Kto oni są? Może niemiecka tyraliera? Czołgam się bliżej, słyszę już głosy – teraz łatwo rozpoznam; – ruskie czy niemieckie słowa? Ani te, ani drugie? Cóż zatem? – Boję się podejść, więc leżę długo. – aż [do] uszu moich dochodzi jedno wyraźne i jedyne słowo: „PSIAKREW![”] Ach! To Polacy! Zrywam się i z okrzykiem: [„]Nie strzelać! Tu polski oficer, nie strzelać![”]. Jestem wśród Swich, Kościuszkowców! Skupia się gromada naszych braci żołnierzy wokół mnie. Jest na tyle widno, iż [tutaj Autor nie dokończył myśli – P. W.] Radość nas ogarnia, obejmujemy się, ściskamy; – ja objaśniam im, skąd przybywam, że trzy kilometry przed nimi rozciąga się obóz; – tam oczekują dwustu oficerów polskich, żądamy walki; – przed Kościuszkowcami daleko nie ma Niemców, po co więc w środku nocy leżą w linii bojowej? [ss] Uradowani chłopcy zaraz mię pytają: „Bardzo dobrze! A czy zaraz obejmiecie nad nami komendę?[”]. – [„]No nie zaraz teraz, tworzyć będziemy nowe formacje w kraju i pójdziemy do walki, na Berlin. Wszak idące tu wasze dywizje posiadają pełną obsadę oficerską![”]. – [„]Tak, ale my mamy samych ruskich oficerów[”]. Istotnie<sup>110</sup> – ruscy są inni; – linia tyralierska rzucona na noc na puste pola, leżąca w lutową noc<sup>111</sup>, bez patroli wywiadowczych, który by stwierdziły, iż nieprzyjaciel uszedł daleko do tyłu; kompania, której dowódcy

109 W maszynopisie nie ma przerwy między liczbami.

110 Nadpisane: „pierwsze tego dowody widziałem tu, na miejscu”.

111 Nadpisane: „przez całą”.

nie znalazłem na linii „bojowej”, bo siedział w tyle w chałupie, podczas gdy żołnierzom swoim kazał leżeć bezpotrzebnie całą noc w śniegu! Powróciłem na spoczynek do obozu.

? [Autor najpewniej zostawił miejsce na uzupełnienie daty – P. W.] lutego w południe mijały nasz obóz oddziały Kościuszkowców. – Wskoczyłem znowu sam do nich i dołączyłem się do skrzydła ich tyraliery; – rozwijała się walka, nieprzyjacielskie okopki osłonowe widniały na skraju lasu. Porwałem za sobą grupę żołnierzy i podchodząc ostrożnie zaroślami, zaszedłem<sup>112</sup> okop niemiecki i jednym skokiem szturmowym na bagnety zagarnąłem całą obsadę nieprzyjacielską okopu. Zaraz odprowadziłem [tu Autor nie dokończył myśli, przenosząc tekst na nową stronę – P. W.] W najbliższym domostwie zaraz przesłuchiwałem ich kolejno, gdzie i jakie dalej rozciągają się ich pozycje obronne. Przebadałem ich już około dziesięciu tak, jak kolejno wpuszczano ich do izby; gdy przerwałem, by na chwilę „pójść za stodołkę”, właśnie za stodołę znalazłem moich przesłuchanych jeńców leżących martwych! – Stał nad nimi ruski podporucznik<sup>113</sup>. – Taki proceder był przeciwny mej etyce i naturze. Od jeńców wyciągałem prawdę, zapewniając ich, że mówiąc prawdę, ratują swe życie i zapewniają sobie szczęśliwy powrót po wojnie do swych domów i rodzin. Nie mogłem znieść takiego barbarzyństwa – opuściłem z miejsca ten oddział i skierowałem się na tyły wojsk. Niedaleko natknąłem się we wsi na dowódcę brygady, pułkownika ruskiego; – ten przyjacielsko powitał mnie tak, jak i ja jego; uściskaliśmy się i ucałowali szczerze, radośni i upojeni<sup>114</sup> zwycięstwem – co naturalnie oblać wódką należało. – Z plecaka swego ordynansa wyciągnął flaszkę i szklankę pełną wpoił [we] mnie<sup>115</sup>, na co wypadło i mnie wychylić następny toast – braterstwa. Za chwilę szum w uszach, zawrót [głowy] czuję i potem nic. Omdlałem – ja, abstynent całego życia i szczególnie bez kropli alkoholu w gardle przez pięć lat Oflagu! Gdy się obudziłem – dom, wieś cała i okolice były puste! Do obozu nie miałem po co wracać; – zawiniątko z bochenkiem chleba i bielizną wziąłem pod pachę i pieszo w drogę; – kierunek: Lublin, rodzina, od której żadnych wiadomości nie miałem od ośmiu miesięcy odgradzony frontem nad Wisłą. – W miasteczku Złotów znowu dużo wojska; tu stał Sztab Dowództwa Wojsk Kościuszkowskich. Melduję się jako jeńiec wracający do kraju; – „Nie wolno! Wróć się z powrotem do obozu! Nie wolno rozchodzić się!”. Ejże! Jeśli nie można być z miejsca przyjętym do wojsk tu walczących – to dla mnie jedyna droga – pospiesznie do Lublina. W Złotowie znajduję nocleg w domu zajętym na kwaterę kompanii sztabowej; – żołnierze chętnie goszczą mnie u siebie, ciesząc się każdym słowem mego opowiadania. Jest nam serdecznie [i] wesoło; – przed zmrokiem powraca na kwaterę ich dowódca, ruski kapitan; pijany, rzuciwszy pistolet na stół, mruknął: [„]No, na dzisiaj dosyć!”. I zwał się w mundurze na pościel łóżka, mnie nawet nie zauważywszy. Pytam, co to znaczy? Żołnierze odpowiadają: [„]On tylko pije i co jakiś czas załaduje w pistolet dziesięć nabo-

112 W tym miejscu Autor dokonał poprawki tak, że nie wiadomo, czy pierwotny był wyraz „oskrzydliłem” czy „zaszedłem”.

113 Przekreślone niedokończone słowo „oficer”.

114 Wyraz nadpisany.

115 Nadpisane: „[na] zdrowie”.

i wychodzi na polowanie, to jest strzela [do] cywilów napotkanych. Nie wierzy pan pułkownik? – A to na podwórku leży mężczyzna, a tam za płotem w ogródku kobieta, on tak walczy[?]”. [„]Na Boga! – Nie pozwalajcie, zabierzcie mu ten pistolet! Wszak na tych ziemiach – niemiecka ludność tych ziem uciekła, a pozostali się sami tutejsi Polacy! On zabija Polaków! Dajcie znać do Sztabu! [?]”. – [„]Na nic to, na nic [to] się nie zda”. – wszyscy odpowiadali. – [„]Niedaleko, tu w lesie odkryto ukrywających się mieszkańców; – wezwali i nas, otoczyliśmy tych ludzi i wystrzelali [?]”. – Nie wierzyłem temu i nie sprawdzałem. – W kuchni tegoż domu widziałem potrząskane naczynia, a w spiżarni obszernej wszystkie słoje na półce rozbite i rozlane; – zniszczenie w domu całkowite! Staruszkę odrętwiała ze strachu i niemą z przerażenia pogłaskałem po głowie – podniosła na mnie oczy, nie dowierając widocznie mym łagodnym słowom; nagle uchwyciła moją dłoń na swej głowie i pocałowała bez słowa.

Polscy nasi chłopcy wyszukali mi okazję jazdy autem ciężarowym daleko na tyły – pędziłem więc radośnie ku dalekiej rodzinie. Ale w drodze znów spostrzeżenie przykre, bolesne, ohydne! Oto wymijamy<sup>116</sup> powracające do kraju grupki<sup>117</sup> rodzin z obozów przymusowej pracy, objuczone dobytkiem i dzieci prowadzące za ręce, a nawet [niesione] w ręku. Siedzę na wierzchu wozu wraz z dwoma naszymi żołnierzami oraz dwoma ruskimi i ci ruscy ni stąd, ni zowąd poczynają strzelać do tych ludzi; – o zgrozo! Wołam na nich: [„]Ne strelaj! To polski! [?]”. Na nic, dalej mierzą; – więc do [słowo nieczytelne – P. W.] żołnierzy: [„]Wytrącić im karabiny, zrzucić, psiakrew, z wozu [?]”. – A nasi na to: „Daj pan spokój! To na nic – niech pan uważa, tacy oni, że mogą [do] pana strzelać; – pan wraca z niewoli, pan ruskich nie zna! [?]”.

Skutku ich strzałów nie widziałem, bośmy szybko jechali; gdy te ludzkie cele utracili z oczu, dalejże strzelać do konia stojącego nieco z dala od drogi. – W Bydgoszczy komenda Milicji wydała mi przepustkę mającą mi ułatwić dalszą podróż do Lublina. [ss] – Wszędzie na odzyskanych, oswobodzonych terenach widny był radosny, swobodny oddech wolności... W Warszawie znalazłem się dnia 10 lutego wieczorem. Dojeżdżałem nawet wojskowym, ruskim pociągiem, lecz ostatniej nocy musiałem opuścić wagon, gdyż... [pociąg] położył się w poprzek na torze; – mała to była kraksa dzięki powolności jazdy, nikomu nic się nie stało. Widziałem martwe ruiny Warszawy – cmentarz Stolicy, jeszcze kurzem i dymem pożarów owiany, kurzem krwi bratniej. Stałem długo na Placu Zamkowym z sercem ściśniętym i myślą napiętą, bo u nóg moich leżał w gruzach strząskany posąg Królewski, ze strząskaną koroną i bez miecza w ręce, i krzyża. – A rezydencja jego, Zamek Królewski cały w rozsypce! Rodzi się we mnie wiara i postanowienie – powstanie z popiołów siedziba królewska, wzniesie się<sup>118</sup> Wielki Zygmunt na swą kolumnę i spoglądać będzie nadal przez wieki na dźwigniętą Stolicę Słowiaństwa. Żaden wróg już nigdy nie zbecześci jej, nie zajmie apartamentów, a sztandar Orła Białego powiewać będzie całemu krajowi. – Słowianie będą górą w Europie!

116 Nadpisane: „a właściwie przegl.”

117 Wyraz nadpisany.

118 Nadpisane. Pierwotnie: „dźwignie się”.

Na drugi dzień na próżno u wylotu szosy na Lublin oczekiwałem na okazję; – wreszcie zabrał mnie dyplomata francuski aż do Garwolina; – im bliżej Lublina, tym niecierpliwość wraz z niepokojem wzrasta; – wreszcie bierze mnie ciężarówka wojskowa polska na Nałęczów. Pijani trzej żołnierze, jak widać, samowolnie – odwiedzają znajome dziewczęta i wyładowują wóz pełen cennych mebli, skrzyń i pościeli – wyszabrowanych na Zachodzie. Wciągają mnie w pijatykę; – uchodzę pieszo; – znowu długie, a niecierpliwe czekanie na autostop; – wreszcie pod wieczór dojeżdżam do celu; – Sławinek – cały, Koszary – stoją całe, niepokój maleje; – biegnę w ciemności przez gaj obok Kościoła, wpadam po ciemku w rowy, doły, okopy – tracę orientację, szukam domu własnego; – tak – mój dom – stoi, więc może i rodzina moja ocalała; okna, ulica zaciemniona; – wbiegam na schody aż – radość ogromna, bo dzieci w drzwiach mię witają radosnymi krzykami: [„] Tatus! Tatus przyjechał![”] – Szukam Zony. – [„]A gdzie jest Mamusia? Nie mam Mamy?[”] – A dzieci zaraz posmutniały i mówią: [„]Mamusia jest na zamku”. – [„]Jak to? Teraz, wieczór? – Po co Mamusia tam poszła? Zaraz wróci?[”] –<sup>119</sup> [„]O! Mamusia jest tam już pół roku![”] Teraz uświadamiam sobie, iż przynoszący wolność również z zamku uczynili więzienie; – ale nie tylko dla Niemców i volksdeutschów, ale także dla oswobodzonych Polaków? – [„]Za cóż? Dlaczego Mamusię uwięziono?[”] – Dopiero Zosia, służąca i opiekunka przez cały czas nieobecności żony, opowiada mi obszernie. Wyrok sądu opiewa na sześć lat [podkreślenie jak w oryginale – P. W.]; – nie za jakąś zbrodnię ani za zdradę – lecz za nieoddanie aparatu radiowego, jaki [był] w domu, [i] jaki UB wyciągnęło spod łóżka. – Dla mnie [był] to cios jak siekierą w głowę! – Nieprawdopodobne! – Za radio, gdzież wolność, jakie oswobodzenie? Co za wyrok? Nowa, gorsza okupacja?! – Pięć lat rozłąki przez<sup>120</sup> moją niewolę niemiecką i dalej sześć lat zamknięcia żony w więzieniu sowieckim – razem JEDENAŚCIE lat rozłąki! Z czym przyszli do nas oswobodziciele?!

Dopiero po wyroku pozwolono żonie raz<sup>121</sup> widzieć się z dziećmi – przez kraty! Raz w tygodniu wolno było donieść paczkę żywnościową, ale bez listów! Udałem się teraz sam z paczuszką do bramy więziennej; – adres na opakowaniu powinien dać żonie dowód mego powrotu do domu, ostatni bowiem mój list z Oflagu otrzymała przed dziewięciu miesiącami; właśnie w nim dawałem poznać żonie, iż drogi mego życia poniosą mię na zachód, [a] zejście nasze odłoży się [na] koniec wojny. – W budynku straży przy bramie więziennej rozpoznał mię znajomy sprzed wojny klucznik – nosiłem bowiem swój mundur wojskowy z dystynkcjami, podobnie jak w obozie – i ofiarował się poprowadzić mię do komendanta więzienia i wyprowadzić żonę z celi. – W gabinecie, za stołem ujrzałem osobnika w mundurze porucznika, a z twarzą<sup>122</sup> hieny. – Przedstawiam się, mówiąc, iż chcę widzieć żonę. –<sup>123</sup> „A bumaga od prokuratora jest?[”] – „Mnie niepotrzebna, nie zabieram jej na wolność – po powrocie z niewoli pragnę ją tylko teraz na krótko zobaczyć”. – [„]

119 Tutaj Autor dał dwie półpauzy.

120 Nadpisane dwie wersje: „w czasie” i „przez moją”.

121 Wyraz nadpisany.

122 Nadpisane: „i spojrzeniem”.

123 Tutaj Autor postawił dwie półpauzy.

Ne lizia![".] – A na to ja do obecnego klucznika: „Rozkazuję wam przyprowadzić tutaj z więzienia moją żonę Czaplinską![".] – [„]Rozkaz!["] – powiedział i wyszedł. A do ruska rzekłem: [„]Przed wojną byłem tu inspektorem więzienia i za parę dni będziecie poruczniku mnie podlegać. A teraz wyjdźcie z pokoju – chcę pozostać z żoną sam["]. – Żona – powiadomiona o mojej obecności na zamku – oczekiwała ubrana na wezwanie; – zaraz<sup>124</sup> prędko znalazła się w moich ramionach.

Mimo osobliwych okoliczności spotkania – jakaż ogromna radość i uciecha; Lula<sup>125</sup> – młoda – uśmiechnięta – piękna – szczęśliwa!

Godzinę trwało jej opowiadanie szybkie, pobieżne, chaotyczne, o tym, co w okupację przeżyła – przecierpiała, jak i to, co spowodowało, iż po raz drugi, raz przez Niemców, a teraz przez sowietów-komunistów-Polaków, po raz drugi stała się ofiarą barbarzyństwa wrogów; więzieniem w tych samych ponurych murach, niewinnie oderwaną od nieletnich dzieci. Na rozprawie „sądowej["], jaka się odbyła w celi więziennej, okazano jej donos znajomej, pani Natalii Wydra-Fabiańskiej, z jej autentycznym podpisem. Sędziowie<sup>126</sup> odczytali gotowy<sup>127</sup>, przyniesiony ze sobą na piśmie wyrok sześciu lat za nieoddanie aparatu radiowego po wkroczeniu władz „polskich”. Skrzynka radiowa, pozostawiona przez Niemców, uszkodzona leżała – niby skrzynka ładnie polerowana pod łóżkiem – podczas gdy w obu sąsiednich dwóch pokojach pułkownicy sowieccy w polskiej służbie różni na swoich aparatach muzykę, aż uszy bolały. [ss] – Miałem więc materiał do złożenia odwołania się od tego haniebnego wyroku. [ss] Złożyłem go na piśmie do rąk prokuratora – ten, usposobiony przychylnie, przekazał go telegraficznie do Najwyższego Trybunału Wojskowego przy Naczelnym Dowództwie Armii. Po tygodniu melduję się osobiście u Marszałka Żymierskiego w Piastowie. Po przyjacielsku powitany przezeń, zostałem natychmiast przyjęty do Ludowego Wojska Polskiego i postawiony do wyłącznej dyspozycji Naczelnego Wodza. Zapowiedział mi, iż powierzone mi będzie w najbliższym czasie formowanie Wojsk Ochrony Pogranicza, a ja, były zastępca komendanta Straży Granicznej przed wojną, będę umiał sprostać zadaniu; na razie muszę odszukać innych jeszcze, pozostałych w kraju doświadczonych w tej służbie oficerów i podoficerów<sup>128</sup>. Było mi to na rękę, gdyż w pęcherzu moczowym dokuczały mi kamienie nerkowe, raniły i krwawiły – musiałem się leczyć i poddać operacji. O żonie na razie nie wspominałem, gdyż tuż przed przyjęciem przez Naczelnego Wodza prosiłem o widzenie się z Naczelnym Prokuratorem. W jego poczekalni zastałem znajomego<sup>129</sup> majora-audytora, który właśnie niósł do podpisu decyzję posiedzenia Sądu Najwyższego o zwolnieniu Karoliny Czaplinskiej z więzienia. – Przeczytałem: [„]Sąd Najwyższy na posiedzeniu jawnym uznał za słuszne zawiesić wykonanie dalsze kary zasądzone[j]!["], uznając, iż odcierpienie 6 miesięcy jest dostateczną karą za nieoddanie aparatu radiowego. Wszedłem do gabinetu

124 Wyraz nadpisany.

125 Wyraz nadpisany.

126 Nadpisane: „polskie poruczniki”.

127 Wyraz nadpisany.

128 Nadpisane: „by organizować sobie sztab”.

129 Nadpisane: „sprzed wojny”.

generała Majewskiego<sup>130</sup>, by mu osobiście podziękować. – Powiedziałem ponadto swoją opinię o sprawie. Jestem prawnikiem z wykształcenia – nie znałem dotąd tak surowych i bezwzględnych kodeksów i kar w żadnym kraju. – Skąd w Polsce taki kodeks obowiązuje, a czy stwierdzono, że aparat ten był czynny[?]; bez jednej lampki czy śrubki aparat jest bezużyteczną, bezwartościową skrzynką – no, na śmiecie! Jak to się dzieje, iż sędziowie, mający na rozprawie zbadać i ocenić winę, i dopiero określić wysokość kary, przynoszą ze sobą na papierze sentencję wyroku?! – Wyrok na 6 lat? Co to za kodeks? Skąd taki przyszedł? – Na taki wyrok trzeba trzy wsie podpalić! –<sup>131</sup> Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego<sup>132</sup> milcząco zgadzał się z moimi słowami –<sup>133</sup> [„]Panie pułkowniku!” – rzekł. – [„]Niech pan zaczeka i weźmie odbierze naszą decyzję na piśmie i dozna pan tej satysfakcji, iż osobiście przyprowadzi pan z celi swoją małżonkę”. [ss] Otrzymałem ją w Lublinie zaraz rano [i] pospiesznie okazałem tą przepustkę na wolność i na odzyskanie najdroższej żony naczelnikowi Sądu Wojskowego. Ten również wyraził gratulacje i zapewnił mię, iż niezwłocznie zarządzi przeprowadzenie formalności prawnych. „Za godzinę proszę przyjść do mnie – dam panu swoje auto i osobiście odbierze [pan] i przywiezie do domu małżonkę[”]. – Zjawiłem się za małą godzinę i słyszę z ust kapitana-audytora: „Psiakrew! Wydaliśmy zarządzenie do więzienia, a tu UB stawia sprzeciw – major Duda nie zgadza się i zatrzymuje naszego więźnia do swojego rozporządzenia! – On nie ma nic do tego – do naszych spraw. – Nasz więzień, nasz wyrok i nasza decyzja Sądu Najwyższego. – Co oni mają za prawo wtrącania się do naszych spraw![”.] Pułkownik nakazuje kapitanowi udać się z interwencją do Dudy. Idę z nim i czekam w przedpokoju w UB na ul. Krótkiej. Słyszę podniecone głosy w gabinecie Dudy. – Sam podniecony i zniecierpliwiony stoję pod drzwiami i z gabinetu wychodzi wzburzony kapitan ze słowami: „Niemożliwe stosunki! Jakim prawem śmie włączyć w nasze kompetencje![”.] – A na korytarzu, na schodach dorzucił: [„]Psiakrew! Dobrze, że nie miałem przy sobie pistoletu, bo bym drania chyba zastrzelił! – Chodźmy stąd – tu wszystko śmierdzi zbrodnią i terrorem! –Dziś jeszcze wyślę hiusem meldunek do Warszawy[”]. – 2 marca odebrałem powiadomienie Sądu Wojskowego, iż rzecz została pomyślnie załatwiona i żona opuści w następnym dniu więzienie. Mam zgłosić się w sądzie w południe, by żonę osobiście odebrać i przywieźć. Gdy w domu – jeszcze przed południem ubierałem dzieci, by razem witać Mamusię – odezwał się dzwonek u drzwi, a dzieci zakrzyknęły: [„]To Mamusia dzwoni![”.] Rzeczywiście, rzucamy się do uścisków, a radość nasza nie ma granic! Słania się ze wzruszenia, ale i z wyczerpania; – zrzuca cuchnące więzienną zgnilizną odzienie, kąpie się i kładzie do łóżka. Nieco wcześniej wypuszczona wyszła sama poza kraty i poza bramę stała chwilę zziębnięta, słaba i pomału, samotnie wlokła się ulicami. – Dwa tygodnie przeleżała, lecząc zapalenie wyrostka żółciowego – otoczona rodzinną opieką przychodziła do równowagi nerwowej, otrząsała się z koszmarnych wizji nacho-

130 Stanisław Majewski *vel* Stanisław Lex – wówczas pułkownik, pierwszy zastępca prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego.

131 Tutaj Autor postawił aż cztery półpauzy.

132 Uwzględniony przeze mnie tytuł został nadpisany. Pierwotnie Autor określił go jako prokuratora.

133 Tutaj Autor dodał dwie półpauzy.

dzących ją we śnie, ale i na jawie; wreszcie w pełnej równowadze ducha i ciała rozpoczęła opowiadanie swych makabrycznych przeżyć całej okupacji niemieckiej i tej następnej. – Obie ciężkie, dramatyczne. – Która z nich gorsza? – Zostawmy sobie tą ocenę! Porównanie warunków więziennych, traktowania więźniów i „komfortu” w celach – również wypadło na niekorzyść tej...<sup>134</sup>

Życie nasze rodzinne poczęło się układać w serdecznej atmosferze – szczęśliwie, błogo. – Sklep ze Sztuką Góralską prowadzony z powrotem przez skrzętną żonę prosperował pomyślnie; ja sam czasem z Wiesławem wyjeżdżaliśmy po towar do Zakopanego lub Ojcowa, często do bliskiego Nałęczowa; przed południem i wieczorem stałem w sklepie za ladą, w okresach wzmożonego ruchu pomagała też Halinka i Wiesiu; przydział służby opóźniał się przez cztery miesiące; dostateczne dochody ze sklepu powiększała pensja wojskowa i obfity deputat wojskowy żywnościowy; raz w miesiącu paczka amerykańskiego Czerwonego Krzyża jako dodatek do wojskowego deputatu! [ss] Tuż poza ogrodem uprawialiśmy działkę rolną; ziemniaki, kapustę, buraki – rosły zapasy na zimę. – Do utrapień tych powojennych czasów doliczyć można np. częste rewizje UB, poszukiwanie w księgozbiornicy dolarów<sup>135</sup> czy ulotek za obrazami<sup>136</sup>. Dwa pokoje skrajne oddaliśmy na kwatery oficerów Dowództwa Okręgu Wojskowego. Pułkownik Butow i podpułkownik lekarz [tutaj Autor pozostawił puste miejsce – P. W.]. Obaj mili i grzeczni, dobrzy koledzy.

W mieście nieuporządkowane jeszcze życie społeczne ani warunki bezpieczeństwa i spokoju; rozboje, awantury, strzelaniny, morderstwa, rabunki na stacji kolejowej, złodziejstwa, zaczepki; dużo obcych żołnierzy; – oświetlenie ulic niedostateczne. – Znajomi skarżą się przede mną, że wojsko nic nie pomaga w uśmierzeniu chuligaństwa rozpanoszonego w mieście. – Widziałem dużo zła – żał mi było miasta, które mogłem nazwać przecież „moim”. – Zgłosiłem się do dowódcy Okręgu Wojskowego – generała Bewziuka<sup>137</sup>, aby mi czasowo – powierzył komendę Miasta. Za jego zgodą uczyniłem to. – Kapitan Tieplów zdał mi komendę; obejmowałem [ją] szczegółowo od poszczególnych referentów agendy władzy – i... przesłuchałem szereg podoficerów. [Tutaj pozostawione puste miejsce z kropkami – P. W.] Odprowadziłem kapitana Tieplowa do prokuratora, składając mu dowody nadużyć władzy i pospolitych nadużyć i grabieży. – Odesłano go bez kary do jego ojczyzny. Wspomnę tutaj, iż w rok po tym również oddałem prokuratorowi<sup>138</sup> podkomendnego majora ruskiego, za nadużycia pospolite (sprzedawanie

134 Tutaj Autor zapisał aż siedem kropek.

135 Tu Autor postawił znak zapytania.

136 Tutaj Autor dodał ukośnik.

137 Wojciech Bewziuk (1902–1987) – generał dywizji LWP. W 1920 r. robotnik, w 1924 r. wcielony do Armii Czerwonej, służył w 2 Pułku Strzelców Kaukaskich. Tłumił powstanie mienszewików w Gruzji. Po ukończeniu Szkoły Artylerii w 99 p. artylerii. Od tej pory pracował na różnych stanowiskach jako dowódca artylerii. W czasie II wojny światowej przebywał na froncie zachodnim. W 1943 r. skierowany do WP jako dowódca artylerii 1 DP im. T. Kościuszki. W 1945 r. dowódca Okręgu Wojskowego VII w Lublinie, w 1946 r. inspektor artylerii w Dowództwie OW IV. W 1948 r. główny inspektor artylerii WP. W 1953 r. dowódca OW IV, a następnie dowódca artylerii w OW I. W 1955 r. skierowany ponownie do sił zbrojnych ZSRR. Odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I kl., Orderem Czerwonej Gwiazdy, Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Krzyża Grunwaldu III kl., Złotym Krzyżem Zasługi i in.

138 Nadpisane: „kwaterymistrza mego sztabu”.

węgla podczas odbioru na stacji kolejowej). Żal mi było miasta mojego, którym opiekowałem się przez osiem lat, będąc w Lublinie na stanowisku Komendanta Garnizonu i Miasta. – Nie jedną, ale trzy wartownie z odpowiedzialną załogą ustanowiłem – jedna w lokalu Komendy Miasta jako wartownia główna, druga na dworcu kolejowym i trzecia na placu targowym pod Zamkiem. Patrole stale krążyły po mieście, szczególnie w nocy; na każde zasłyszane strzały i krzyki wybiegały patrole i w niedługim czasie, ale dość powoli, interwencje oficerskich patroli uspokoiły zbrodnicze elementy. Kierownik kina Wyzwolenie (tuż przy placu Stalina) błaga o przysłanie wojska dla uspokojenia „publiczności” awanturującej się przy kasie i szturmującej widownię; prezydent miasta (Krzykała<sup>139</sup>) prosi na wszystko o pomoc i radę, bo nadesłany dla miasta transport węgla rozrabuje ludność na stacji. Wóz ciężarowy z gotową załogą interwencyjną z oficerem zawsze stał w pogotowiu przed komendą miasta. Jesienią 1945 r. na usilne życzenie prezydenta miasta<sup>140</sup>, dla zapewnienia dowozu opału dla oświetlenia miasta, odkomenderowałem oddział 12 żołnierzy z oficerem, aby eskortować węgiel od samej kopalni na Śląsku. – Po dotarciu do Lublina i oddaniu transportu w opiekę urzędników Magistratu<sup>141</sup> odeszli moi żołnierze do koszar po kilku dniach podróży a do mnie leci alarmowa telefoniczna wiadomość ze stacji kolejowej. [„]Na pomoc! Wagony stojące już na bocznym torze pod elektrownią rabuje ludność okoliczna! [”.] Oddział mój natychmiast zawraca z powrotem na ratunek! – Takie to były czasy rozwydrzenia powojennego! Oddział ten – według raportów jego dowódcy staczać musiał formalne walki; podczas jazdy, na pewnym szlaku, w drodze, gdzie pociągi z powodu uszkodzonego toru musiały zwalniać szybkość, ludność rabująca czyhała przy torze i rzucała się w biegu na wagon, by zrzucić ładunki. Oddział zużył trzy zapasowe skrzynki amunicji! Co dzień rano można było spotkać trupa na opustoszałych ulicach Lublina, np. przy pustej Alei Piłsudskiego nad Bystrzycą. Kontakt mój z ówczesnym prezydentem miasta Stanisławem Krzykałą stał się stały i niemal codzienny. – Współpraca z magistratem i społeczeństwem<sup>142</sup> układała się jak najlepiej i najkorzystniej. – W sierpniu otrzymałem wreszcie z Ministerstwa Obrony Narodowej rozkaz i instrukcję krótką oraz etat: Jako szef wydziału WOP przy DOW Lublin mam uformować VII oddział

139 Stanisław Krzykała (1909–1976) – historyk, prorektor UMCS, prezydent Lublina. Pochodził z rodziny o niskim statusie materialnym, wychował się bez ojca. W 1929 r. ukończył Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Lublinie. W latach 1930–1931 szkolił się w Szkole Podchorążych w Zambrowie, po czym rozpoczął studia polonistyczne na KUL-u, równoległe pracując jako urzędnik skarbowy w Chełmie i odbywając praktykę pedagogiczną w Lublinie. Naukę zakończył, uzyskując stopień magistra. W 1934 r. zdobył stopień podporucznika. Aktywny w radykalnym środowisku lewicowym i opozycyjnym, za co został uwięziony na Zamku w Lublinie. Zwolniony w 1939 r. w czasie II wojny światowej ukrywał się w Bystrzycy i okolicach Krasnegostawu, prowadząc tajne nauczanie i współpracując z konspiracją ludową. Od 1944 r. kooperował z Polską Partią Robotniczą, będąc wiceprezydentem Lublina, a od 1950 r. prezydentem i przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej. W tym czasie awansowany na porucznika, a później na kapitana. Miał duży udział w odbudowie miasta. Był aktywny w życiu PZPR oraz na polu społecznym i naukowym. Organizator i kierownik Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu oraz Katedry i Zakładu Historii Najnowszej. W 1971 r. przyznano mu tytuł profesora nadzwyczajnego. Autor wielu opracowań historycznych, również dotyczących dziejów Lublina. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderem Odrodzenia Polski.

140 Cały fragment, od początku zdania, został nadpisany.

141 Przekreślone: „po kilku dniach podróży”.

142 Nadpisane: „organizacjami”.



WOP i szkolić odkomenderowanych oficerów i szeregowych na miejscu w Lublinie i gotowymi, [i] wdrożonymi do służby granicznej jednostkami obsadzać granicę wschodnią na odcinku od puszczy Białowieskiej do Jarosławia. – Sztab bezpośrednio mi podległy liczący 12 oficerów miałem sobie sam dobierać. Etat dość bogaty[:] 56 oficerów, szeregowych wraz z podoficerami 1400, 45 samochodów itd. – Teraz zaczynała się moja harówka, bo cały stan etatowy<sup>143</sup> to zupełnie surowy, wydzielone z pułków najgorsze elementy, połowa oficerów to ruscy<sup>144</sup>, wielu wprost z Moskwy nadsyłani, ale najgorsza trudność to sama granica nad Bugiem; – kraj pogrążony w walkach Ukraińskiej Partii Autonomicznej, tzw. UPA<sup>145</sup>, z reżimem nowym. [ss] Uciszą rewoltę wojskowe oddziały obrony wewnętrznej, ale śmiałe bandy nieustannie szerzą mordy, zniszczenie, napady i zasadzki. – Jedynie doskonale wyćwiczone i mocno uzbrojone większe pododdziały mogłem ustawić kolejno na granicy.

Uformowałem przeto specjalny pluton najdzielniejszych żołnierzy uzbrojony w ręczne karabiny maszynowe i granaty ręczne; osobiście co dzień szkoliłem ich w walce z bliska, w nocy z użyciem granatów ręcznych i ten oddział rzucałem w 5 bedfordach błyskawicznie na ujawniające się bandy w pobliżu moich placówek. Parę razy sam uczestniczyłem w takim wypadzie nagłym na ukraińskich partyzantów. Skoczyłem na odsiecz oblężonej Strażnicy; – zlikwidowałem to śmiałe przedsięwzięcie UPA; – major XY – komendant tej strażnicy, młody, nie doświadczony, a przeodważny oficer znaleziony został po tej walce zabity i okrutnie zmasakrowany.

Dowództwo uformowanego już VII oddziału WOP ulokowałem w Chełmie wraz z [tutaj Autor nie dokończył zdania – P. W.] w koszarach wojskowych i odtąd wyręczał mnie on w bezpośrednim jak dot [tu Autor nie dokończył myśli – P.W.] dowodzeniu oddziałem. Dowódcami byli kolejno ruscy pułkownicy wyznaczeni przez Milicję Obywatelską wyznaczani<sup>146</sup>. [ss] Obok w koszarach usadowiła się czuwająca nad wszystkim utajona i niezależna ode mnie Informacja ruska.

Przez dwa lata piastowałem, a raczej harowałem na dwóch etatowych stanowiskach – komendanta miasta i szefa wydziału WOP; byłem szefem dwóch sztabów, jeden 7 oficerów, drugi 12 oficerów, w dwóch siedzibach odległych od siebie; co dzień kilka godzin w komendzie miasta, co dzień i w drugim sztabie szefostwa WOP-u<sup>147</sup> – razem dziesięć do czternastu godzin dziennie. – Generał Bewziuk ani jego zastępca – politruc podpułkownik JOCKEL<sup>148</sup> – nie wiedział, czy nie pamiętał o moim podwójnym etacie i funkcjach; – przez dwa lata nikt z nich nie zainteresował się ani nie kontrolował mojej pracy<sup>149</sup>. [ss] – Nikt nie oceniał mojej pracy. – Może najwięcej zainteresowany był prezydent miasta, mgr Stanisław Krzykała, który ustawicznie potrzebował mej pomocy i interwencji wojska wobec

143 Pierwotnie: „materiał ludzki” – przekreślone.

144 Nadpisane: „zwłaszcza wyższe stopnie”.

145 Autor niewłaściwie rozwinął skrót. UPA to Ukraińska Powstańcza Armia.

146 Autor ponownie zapomniał, co pisał w ostatnim wierszu.

147 Wyraz nadpisany.

148 Stopień i nazwisko nadpisane.

149 Tutaj zaczyna się dopisany późniejszy fragment maszynopisu. Wyróżnia się on wyraźniejszymi, ciemniejszymi literami. Zapewne Autor zapomniał, że opisał to już w swoich wspomnieniach.

niesfornych i przestępczych elementów ludności. Ileż to razy odbierałem alarmowe telefony z Magistratu: Na bazarach krzyki, rabunek, strzelanina; – w kinach tłum wdziera się bez biletów, kasjer boi się. Na dworcu strzelanina, rabują wagony! Proszą o eskortę transportu węgla ze Śląska, potrzebny cały pluton! Milicja bezradna i bezsilna, na nią zdać się nie można<sup>150</sup> itd. Na cały tydzień odkomenderuję 16 żołnierzy z oficerem na Śląsk dla sprowadzenia w całości 16 wagonów węgla dla elektrowni miejskiej. Podczas gdy dowódca plutonu po powrocie składał mi raport bardzo ciekawy o bitwach w czasie drogi z napastnikami – wzywa urzędnik magistratu mię o wysłanie natychmiast z powrotem na dworzec eskorty, bo tłum na dworcu w Lublinie rzucił się na wagony stojące u wejścia do obrębu elektrowni. [ss]

Cały mój odcinek granicy wschodniej był właściwie w ogniu partyzantów organizacji UPA. Nie mogły sobie z tym ruchem dać rady wojska Bezpieczeństwa Wewnętrznego, strażnice moje i przechodzące oddziały WOP; patrole nie mogły się swobodnie poruszać, a tym mniej pojedynczy gońcy czy posterunki graniczne. UPA odważało się dokonywać zasadzki i napaści na same strażnice, względnie na zakwaterowane chwilowo obsady strażnic w domach wiejskich.

Pewnego razu, gdym przebywał w Chełmie, doszła mię wieść o napadzie UPA na strażnicę na północ od Włodawy. Na czele oddział pogotowia (5 bedfordów i 60 żołnierzy) podskoczyliśmy, by zaskoczyć napastników; – podchodząc skrycie ku nim lasem, natknąłem się na zwłoki naszego majora, dowódcy tejże strażnicy, zmasakrowanego okrutnie! Był to młody oficer, co tylko przybyły z Moskwy i w tej strażnicy odbywający swój pierwszy staż graniczny. – Rozprawiliśmy się należycie z napastnikami.

Zaszedł też i taki wypadek, przykry dla mnie osobiście, ale charakteryzujący stosunek polsko-ruski, władzę „starszego brata”. Byłem w dowództwie Oddziału WOP w Chełmie, gdy doszedł mię odgłos wystrzału z wartowni – zaraz tam się udałem; – na podłodze wartowni leżał w drgawkach śmiertelnych mężczyzna cywilny licho ubrany; – pytam o nazwisko i w osobie konającego rozpoznaję znajomego z Pińczowa, inżyniera Skarbowskiego. Komendant warty zameldował: [„] To polski bieżeniec[”]; w sowietach robił w 1939 roku, od trzech lat niepodległości na próżno starał się o powrót do Ojczyzny; – gdy teraz powiodła mu się przeprawa – ściskał i całował naszego strażnika, wprost nie posiadał się z radości, ale<sup>151</sup> jako nielegalnie przekraczający granicę został na razie zatrzymany w wartowni, gdzie ze łzami radości w oczach objawiał swe szczęście znalezienia się we własnej Ojczyźnie; po SIEDMIU latach na obczyźnie, w łagrze! A jak tęsknił za rodziną?! Składaliśmy się na bilet kolejowy dla niego. Aż wchodzi trzech z Informacji, pytają, badają i z miejsca decydują, i rozkazują, by zbiega zamknąć w celi (bo cały czas z nami przebywał w izbie wartowniczej, wśród nas), albowiem za chwilę zostanie odstawiony z powrotem do władz sowieckich. [„]Przenigdy![”] – krzyknął. – [„] Nie wrócę – jam Polak, polski obywatel, wracam do Wolnej Ojczyzny![”] A gdy mu sowiet jeszcze raz zagroził – aniśmy się spostrzegli – uchwycił

150 Tutaj Autor dodał wykrzyknik.

151 Wyraz nadpisany.

oparty o ścianę karabinek i strzelił do siebie<sup>152</sup>. – Gdybym wcześniej znalazł się w wartowni – sprzeciwiłbym się stanowczo decyzji ruskiej Informacji, wszak to był mój dobry przyjaciel. Jakim prawem ruska Informacja działała? – Na temat działalności tej Informacji i w ogóle braterskich stosunków dużo w mej krótkiej, bo dwuletniej służbie w LWP, zebrałem faktów i napatrzyłem się do syta! Mój rodzony brat młodszy z rodziną wywieziony [z] Nadwórnej w lecie 1940 r., został oderwany od żony i dwojga nieletnich dzieci, i teściowej, i zgłodzony. [ss] – Rodzina w Kazachstanie w kolchozie przepracowała SZEŚĆ i PÓŁ lat, pogrzebała dwoje, żyjąc w glinianej budzie z chrustu. Pierwszą wiadomość<sup>153</sup> przepuszczono do kraju dopiero w 1946 r. *Ecce Rusia!*

Inna korespondencja z kraju rad: Major ksiądz kapelan Edmund Nowak wraz ze sztabem generała Smorawińskiego prosił o azyl w sowietach. [We] wrześniu [u] i wraz z tysiącami oficerów znalazł się w łagrze jenieckim w Ostaszkwie. W styczniu 1940 r. nadeszła od niego krótka korespondentka na ręce jego gospodyni w Lublinie i z którą zaraz do mnie przybiegła. Treść związku: Pisał: [„]W gromadzie kolegów z Lublina spędziliśmy Święta Bożego Narodzenia ufni w opiekę Bożą i w odmianę losu[“]. To była jedna jedyna wiadomość stamtąd – potem już nigdy nic! Czyżby zaraz potem tak raptownie wstrzymano korespondencję jeńców z krajem? Gdzie Czerwony Krzyż Międzynarodowy? Milczenie przez dwa prawie lata, aż do wkroczenia Niemców? – Nikt się o to nie upomniał, ani władze nowej Polski, ani Stalin nie zezwolił? A Konwencja Genewska? Gdzie braterstwo narodów? – Czy (kosztem niemieckim) nie powinien nad ich grobami stanąć dzisiaj<sup>154</sup> pomnik-mauzoleum męczeństwa Narodu Polskiego?! A wdowy po poległych mężach nie powinny tam złożyć wieńców, tak jak się to czyni na ziemiach polskich<sup>155</sup>?

Dziś, gdy to piszę, Wielka Sobota WIELKIEJNOCY nasuwa mi żywo wspomnienia z roku 1947. – Podczas wieczornego apelu w mojej jednostce wojskowej (kompania wartownicza Komendy Miasta) znalazłem się przypadkowo podczas odczytywania rozkazu dziennego przez sierżanta szefa. – Był tam punkt wstawiony przez kapelana wojskowego Komendy Miasta powiadamiający<sup>156</sup> o Rezurekcji dnia następnego rano o godzinie 6.00 w kościele garnizonowym. Przemówiłem do żołnierzy, składając im okolicznościowe życzenia, i dodałem [takie] słowo: [„] Te dwa dni Świąt, jakie cały<sup>157</sup> Świat Katolicki obchodzi jutro i pojutrze, to dla nas Polaków Święta szczególnej doniosłości i patriotycznego znaczenia. Polacy od 150 lat, od pierwszych rozbiorów Ojczyzny między trzech ościennych wrogów, wiązali wiarę w Zmartwychwstanie Chrystusa z wiarą w Zmartwychwstanie Polski – tą wiarą żyli<sup>158</sup> nasi dziadowie, ojcowie i my – starsze pokolenie. Dziś mamy Polskę zmartwychwstałą! Jutro, raz w roku podziękujcie Bogu za cud Odzyskania Wolności i Niepodległości Polski, bo to jest polskie Święto. W regulaminie wojskowym i programie zajęć nie ma obowiązku odwiedzania kościoła – ale dobro-

152 Tutaj Autor wstawił kończący cudzysłów.

153 Nadpisane: „od niej”.

154 Wyraz nadpisany.

155 Kolejny fragment tekstu zaczyna się na następnej stronie.

156 Wyraz nadpisany.

157 Wyraz nadpisany.

158 Nadpisane: „i krepili się, [dla niej] walczyli”.

wolnie wolno wam tam chodzić – więc kto Polak i katolik, niechaj ten jeden raz<sup>159</sup> w roku podziękuje Bogu za wolność Ojczyzny. – Przypominam, że najstarszy na zbiorce niechaj poprowadzi uporządkowany oddział i przyprowadzi do koszar![""] Ktoś z szeregu zapytał: [„]A pan pułkownik będzie w kościele?[""] – Odpowiedziałem: [„]Ja będę, bom Polak i katolik![""] – Na to głośny i ogólny okrzyk: [„]To i my wszyscy pójdziemy![""]. – [„]Dobrze! Możecie iść! Należy jednak przestrzegać porządku! Najstarszy z was na zbiorce poprowadzi was uformowanych w kolumnę, nie chodnikiem, ale jezdnią. – Podobnie i z powrotem, do koszar. – Potem wyjście swobodne przez cały dzień pierwszego święta[""]. – Koniec. – Opuściłem koszary.

Następnego [dnia, z] rana, to jest na pierwsze święto, wiedziony ciekawością, jak się będzie zachowywała większa grupa żołnierzy w kościele – udałem się sam do kościoła garnizonowego. Zastałem pełną nawę zapełnioną oraz foremnie ustawione szeregi przed bramą na zewnątrz. Zdziwiła mię tak liczna frekwencja i dbałość o porządek – zauważyłem też nieukrywaną radość u żołnierzy i życzliwe uśmiechy ich twarzy zwrócone ku mnie, jedyne go oficera na nabożeństwie. Przypomniałem sobie podobnie życzliwe spojrzenia, jakie obserwowałem wielokrotnie przedtem<sup>160</sup>, np. w Chełmie przed kościołem albo podczas inspekcji (Szczecin) oddziałów, albo przy przemówieniach przed frontem, i dochodzące mię wówczas słowa: [„]To nasz! To Polak! Nasz pułkownik![""] [ss] Zrazu nie pojmowałem znaczenia tych wypowiedzi. Pułkowników Polaków było niewielu w Ludowym Wojsku.

Po uroczystym nabożeństwie i procesji rezurekcyjnej, co trwało całą godzinę, uformowana kolumna czwórkowa składnie i szybko na moich oczach odeszła do koszar. Udałem się i ja do swojej kancelarii, na chwilę, a w niej siedzącego za biurkiem zastałem zastępcę generała BEWZIUKA do spraw politycznych podpułkownika JOKLA! [ss] Zdziwiony zatrzymałem się w drzwiach i nie witając się, pytam: [„]Pułkowniku! Co was tu sprowadziło? Co się stało?[""] – A on: „To ja się was pytam – gdzieście byli?[""] Widzę bezczelny, tryumfujący wzrok na jego wschodnim<sup>161</sup> obliczu i słyszę powtarzane pytanie, w ostrym tonie tryumfującego Żyda-komunisty: [„]Ja się was pytam, gdzieście byli?[""] – [„]Dobrze, odpowiem, ale i wy mi odpowiedzcie! – Byłem tam, gdzie mi obowiązek kazał – z żołnierzami moimi, tam, gdzie oni poszli, tam być i ich dowódca powinien być. [ss] – Powiedzcie mi teraz, po co tuście przyszli, dziś tak<sup>162</sup> rano, o godzinie siódmej<sup>163</sup> rano, w nasze polskie wielkie Święto, kiedy się nie urzęduje<sup>164</sup>, kto was tu przysłał? [ss] Kto was wyciągnął z łóżka, po co i dlaczego, co to za kontrola? Czy [to] inspekcja zaplanowana? I to pod nieobecność<sup>165</sup> przełożonego? Tak nie robi się u nas, w Polsce, tak nie wolno! Inspekcja? Wyście pułkowniku przez dwa lata, tak samo generał Bewziuk ani razu nie inspekcjonowali, ani nie zaglądali tutaj nigdy, aż nagle dziś, w niedzielę rano, o godzinie siódmej! Tak się nie robi, przynajmniej

159 Wyraz nadpisany.

160 Nadpisane: „kierowane ku mnie”.

161 Wyraz nadpisany. Pierwotnie: „żydowskim”.

162 Wyraz nadpisany.

163 Wyraz zapisany wielką literą.

164 Nadpisane: „ani zajęć nie ma”.

165 Nadpisane: „moją jako”.

w Polsce, w naszym wojsku! Nie mam czasu dłużej teraz z wami gadać – odchodzę, a na drzwiach przeczytajcie ogłoszenie: W niedzielę i święta przyjmuję od godziny 11 do 12[<sup>79</sup>]. Nie przywitawszy się ani nie żegnając prawidłowo z powodu słusznego oburzenia odwróciłem się, jak stałem cały czas we drzwiach, i opuściłem gmach mego szefostwa Wydziału WOP i Komendy Miasta.

Jakie następstwa? – Po dwóch dniach świątecznych [zostałem] zaraz wezwany do generała Bewziuka; usłyszałem decyzję typowo ruską: [„]Wy, pałkownik Czaplinski, wy haroszy oficer, ale wy jutro pojedziecie do Warszawy do dyspozycji Ministerstwa. Eto tu wasz papier do kolei[<sup>79</sup>]. – Tylko tyle słów usłyszałem z ust tego przebrańca w polskim mundurze, bez podania ręki, bez pożegnalnych – a tu zbędnych słów; – wykręciłem się na piętach. – Zdałem memu<sup>166</sup> zastępcy funkcję i przed wieczorem jeszcze znalazłem się w Warszawie. – A oto moje warszawskie perypetie!

Jak rozstałem się z wojskiem?

Spędzony nagle, z miejsca i niespodziewanie ze stanowiska szefa Wydziału WOP przy DOW Lublin, a do tego przecież samowolnie przez politruka – zastępcę dowódcy okręgu generała Bewziuka – podpułkownika Jokla – postanowiłem, ja, wyrzucony, ja, zawodowy oficer od czterdziestu blisko lat, harcerz ze stopniem HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ, uczeń tajnej Szkoły Oficerskiej II Polskiej Drużyny Strzeleckiej<sup>167</sup> od roku 1910, a oficer Legionów Polskich od podporucznika do pułkownika i dowódca 2 p. p. Leg. – po 37 latach nienaganej, chlubnej służby wojskowej<sup>168</sup>, ja zostaję teraz usunięty i to przez obcokrajowców, zwolniony bez podania przyczyny i na 10 lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego, – zwolniony bezprawnie, z ruska: *Paszoł domoj!*. Bez wyznaczenia emerytury z wysługi przynajmniej 23 lat, jakie MON mi rok wcześniej wylczyło, nie uznając pracy konspiracyjnej w okresie rozbiorów i w Legionach! Postanowiłem pójść z mą skargą do Marszałka Polski Michała Roli-Żymierskiego. – Wszak przed czterema miesiącami anulował<sup>169</sup> taki sam samowolny postępek swego sztabu, kiedy to tuż, w trzeci dzień po wyborach do Sejmu (6 I 1947 r.) jakaś niby komisja orzekła zwolnienie mię natychmiastowe z LWP – i skierowała mię do MON-u. Teraz miało się to powtórzyć; – czekam zatem w dużym przedpokoju pełnym interesantów; – przysuwam się pod samo wejście do gabinetu Naczelnego

166 Wyraz nadpisany.

167 Szkoła podchorążych PDS zajmowała specyficzne miejsce w systemie szkoleniowym ruchu strzeleckiego i była odpowiednikiem szkoły oficerskiej w Związkach Strzeleckich.

168 Autor zalicza w poczet służby również okres działalności w ruchu strzeleckim przed I wojną światową.

169 Nadpisane: „na mą prośbę”.

Wodza i stają tuż obok generałów Zawadzkiego<sup>170</sup>, Spychalskiego<sup>171</sup> i dwóch jeszcze pułkowników ze sztabu Wodza. Ci, nie krępując się mnie wcale, toczą ze sobą rozmowę, której treść zdumieniem napełniała mię, otwierała [mi] oczy na owe typy najbliższych „współpracowników Naczelnego Wodza”. – Po prostu mieli go za nic, żądali od niego podpisów autentycznych, nic więcej. – Np. słyszałem: [„]Co niesiesz do niego? – Pokaż! O! Tego nie dawaj, to my załatwimy; a te zaproszenia? Nie! Do Poznania niech nie jedzie! Może jechać do Dębina na zakończenie kursu podoficerskiego lotniczego. A ty co masz? – Ja chcę podpisu tylko<sup>172</sup>, to już ostatnia transza swołoczy polskiej, która wyleci wreszcie[?]”. – Spychalski przepatrywał tak i parokrotnie rzekł[:] [„]O, tego mu nie pokazuj, tego nie dawaj, a to tylko mnie! [?]” – Otwarły mi się oczy! To ja należałem do tej polskiej swołoczy spisanej na liście, którą trzymał w teczce generał rusko-polski, a która oczyścić ma LWP z elementu przedwojennego! Tam, za drzwiami, w gabinecie, nie rozkazuje Naczelnym Wódz, Polak, ale marionetka, szyld dla obcych ludzi. – Nie! Nie będę służył tym obcokrajowcom, nie ma polskiego wojska, skoro najwyższe dowództwo [jest]

170 Stanisław Zawadzki (1900–1984) – generał brygady LWP. W okresie 1920–1922 w 59 pp, później pracował jako kolejarz. Aktywny w związkach zawodowych i KPP we Lwowie, od 1940 r. dyspozytor w Ferganie. Uczestnik I Zjazdu Związków Patriotów Polskich. W 1943 r. współorganizator 1 DP im. T. Kościuszki, inspektor, a później szef oddziału personalnego Wydziału Polityczno-Wychowawczego Dywizji. W 1944 r. kierował Wydziałem. Wkrótce został szefem oddziału personalnego Sztabu Polskiego Ruchu Partyzanckiego, po czym został zastępcą szefa oddziału personalnego LWP. Po zakończeniu wojny do 1948 r. był szefem Departamentu Personalnego LWP (MON). W roku kolejnym został przeniesiony do rezerwy. W tym samym czasie pełnił funkcję sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR. W 1950 r. pracował jako wiceminister administracji publicznej, później, do 1968 r. minister pracy i opieki społecznej. Odnznaczony Orderem Sztandaru Pracy I kl., Orderem Virtuti Militari V kl., Orderem Krzyża Grunwaldu II i III kl., Krzyżem Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i in.

171 Marian Spychalski (1906–1980) – marszałek Polski w okresie PRL. Po zdaniu matury w 1926 r. studiował na Politechnice Warszawskiej. Pracował jako architekt, osiągając znaczące sukcesy zawodowe. Działał w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, a od 1931 r. w KPP. W 1935 r. rozpoczął pracę w Wydziale Planowania Zarządu Miejskiego w Warszawie, gdzie działał do 1942 r. z krótką przerwą związaną z kampanią wrześniową. Współorganizator komunistycznej organizacji konspiracyjnej Związek Walki o Wyzwolenie. Od 1942 r. w PPR w SG Gwardii Ludowej. Był delegatem GL, pracując nad powołaniem Krajowej Rady Narodowej, później był członkiem jej Prezydium. Wszedł w skład Naczelnego Dowództwa Armii Ludowej. Działał w zakresie powołania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Od 1944 r. pracował w Naczelnym Dowództwie WP, później był przedstawicielem KRN w WP. Jeszcze w tym samym roku został prezydentem Warszawy. Od 1945 r. działał w Biurze Politycznym Komitetu Centralnego PPR. Wkrótce został pierwszym wiceministrem obrony narodowej ds. polityczno-wychowawczych. Zwolennik włączania do WP osób o proveniencji poakowskiej. W latach 1946–1948 był przewodniczącym Państwowej Komisji Bezpieczeństwa. W 1947 r. był posłem na Sejm Ustawodawczy. Członek KC i Biura Politycznego PZPR. W 1949 r. został zmuszony do samokrytyki, po czym został ministrem odbudowy, a później ministrem budownictwa. Wkrótce przeniesiono go do rezerwy. Oskarżony o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” został pozbawiony wszystkich funkcji, po czym podjął pracę jako kierownik techniczny Centralnego Biura Projektów i Studiów Budownictwa Osiedlowego. Aresztowany w 1950 r., pozbawiony immunitetu i wydalony z Partii. Po zwolnieniu w 1956 r. został zrehabilitowany i ponownie przyjęty do PZPR, szybko wybrany na członka KC, został wiceministrem, a później ministrem obrony narodowej. Od 1957 r. poseł na sejm. W 1963 r. awansował na stopień marszałka Polski. W latach sześćdziesiątych popierał antyżydowską czystkę w wojsku. W 1968 r. objął funkcję przewodniczącego Rady Państwa. Nie sprzeciwiał się użyciu broni przeciwko robotnikom w 1970 r. W latach 1968–1971 był przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Członek Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Oznaczony m.in. Orderem Budowniczych Polski Ludowej, Orderem Sztandaru Pracy I kl., Orderem Virtuti Militari III kl., Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Krzyża Grunwaldu II i III kl., Krzyżem Partyzanckim.

172 Nadpisane: „na spisie oficerów zwalnianych”.

w rękach takich ludzi... Odszedłem od drzwi, udałem się do biur MON-u i z pełną rezygnacją, bez słowa obchodząc kolejne departamenty, gdzie dokonywała się krótka formalność – skreślenie mnie z [listy] członków armii. – Tu ruski, tam też Żyd, tu słyszę: [„]No, obywatelu! Wy teraz już nie pułkownik – nie wolno wam nosić munduru, możecie go na zawsze schować! [”]. Albo w Departamencie Finansów, gdzie domagałem się obliczenia emerytury – po prostu Żydek – pułkownik zaśmiał się i raczył wyjaśnić: [„]Póki obywatel służył u nas – to na warunkach oficera rezerwy – a teraz w cywilu nic się wam nie należy [”]. Wracając przytłoczony ohydłą atmosferą MON-u; – to nie wojsko polskie, to nie Polska – to panowanie obcości, to filia Moskwy; – w Lublinie znajdę jakąś pracę i będę miał na chleb dla rodziny.

Z dworca lubelskiego powracałem jeden nadal smutny – zawiedziony – wszak nie takiego oczekiwałem pożegnania się z zawodową służbą i przejścia na zasłużony wypoczynek emerytalny. Na ulicy zatrzymuje mnie znajomy sprzed wojny harcerz i pyta o przyczynę [mojego] zasmucenia; – usłyszawszy przyczynę mego smutku, z miejsca oświadczył: [„]Druhu pułkowniku! Będzie to zaszczyt dla mnie zaproponować panu stanowisko intendenta w organizowanym przeze mnie Technikum Budowlanym – pan mi w tym najlepiej pomoże! [”] – I z miejsca podał warunki pracy, które bez namysłu przyjąłem. Znajomością stosunków i ludzi wyrobiłem dla szkoły budynki koszarowe wraz z pomieszczeniem internatu, kuchni – i od września nauka normalnym ruszyła tempem. Przez siedem lat było mi tam dobrze i czułem się wybornie aż do zmiany dyrektora. Zamaskowany i prze-malowany Ukrainiec nie znosił mię żywiłowo. Nie dałem się poniżyć i<sup>173</sup> [po krótkiej rozmowie – fragment przekreślony – P. W.] odszedłem.

Emerytury mi żadnej nie wypłacano, wyjaśniając urzędowo, iż posiadam zawód cywilny i pensję. Znajomy dyrektor Elektrowni Miejskiej zaprasza mię na wakujący przy nim etat – ale kadrowiec wręcz odmawia mi brakiem etatu, czyta bowiem w złożonym mu blankiecie moje *curriculum* życia i odmawia kategorycznie zgody na przyjęcie przedwojennego oficera. [ss] Pracuję okresowo w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym przez dwa lata w recepcji, potem w Towarzystwie Rozwoju Ziemi Zachodnich przez pięć lat. Co rok składałem w MON prośbę o przyznanie mi emerytury wojskowej, przedkładając dokumenty stwierdzające mą wysługę w mundurze polskiego żołnierza na 37 lat; Państwowy Zakład Emerytalny niezależnie wyliczył mi 37 lat, z poprawką późniejszą na 31 lat, zaś MON ustalił w roku 1946 (jeszcze podczas mojej czynnej służby) na 23 lata! Dopiero w lutym 1968 r. MON – Departament Finansów przyznał mi 2600 zł. Mimo to nadal co roku dopominałem się odpowiedzi, na jakiej podstawie prawnej opiera się minister, stosując DYSKRYMINACJĘ wśród oficerów – obywateli o równych prawach i obowiązkach. W odpowiedzi w 1973 r. otrzymałem podniesienie RENTY w TRYBIE WYJĄTKOWYM do kwoty 3000 zł + 100 zł na żonę! W 1975 r. wniosłem ZAŻALENIE do ministra i drugie do wiceministra na niesprawiedliwość, dyskryminację niedopuszczalną w Ludowej Demokracji socjalistycznej, niezgodną z obowiązującą konstytucją, a mnie krzywdzącą. Dalej domagałem się odpowiedzi wyjaśniającej, dlaczego zwolniono mię z czynnej

173 Nadpisane. Pierwotnie: „sobie ubliżać”.

służby na 10 lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego, gdy byłem w pełni sił i zapału służenia Ojczyźnie w wojsku; dlaczego dotąd nie podano mi przyczyny usunięcia ze służby wbrew Kodeksowi Pracy; dlaczego nie uznano mi przynajmniej owych 23 lat wysługi [na] emeryt[urę]. I co znaczy „tryb WYJĄTKOWY”? Odpowiedzi ani wyjaśnień nie otrzymałem – natomiast MON odesłał moje zażalenie do Wojewódzkiego Sztabu w Lublinie, gdzie nader uprzejmy generał [ro] złożył bezradnie ręce, ale poszedł mi jak najdalej na rękę i dla podniesienia moich poborów (równych podoficerowi, a nie pułkownikowi) wystosował wniosek na odznaczenie przynoszące 25% dodatku do emerytury.

A obecnie życzliwie informuje mnie o spodziewanej podwyżce poborów dla Przedwojennych, z tzw. starszego portfelu. – I to od pierwszego maja bieżącego roku!